



Czasopismo strażu granicznego

Kto Go zastąpi?

W dniu 6 lipca br. P. Prezes Rady Ministrów Walery Sławek wygłosił wobec posłów i senatorów B. B. W. R. programowe przemówienie, z którego przytaczamy poniższy wyjątek.

„...Ostatni w życiu podpis Komendanta został położony pod konstytucją. Zakończony został okres wielkiej Jego pracy i wielkich życia całego osiągnięć.

Piłsudski, to On mógł zamarzyć, by Państwo w tych warunkach wskrzesić, a później — wbrew wszystkiemu, co na rozkład tego państwa pracowało — w rządzie z potężnymi narówni postawić, wydzwignąć i oprzeć państwo o siły, które w narodzie są i z pokolenia w pokolenie narastać mają. Ustawić życie zbiorowe tak, aby wartości twórcze, ośrodki wokół siebie prężność rozwojową krystalizujące, mogły dojść do głosu.

Wódz odszedł. Gdy prochom Jego naród hołd oddawał — to w dusze wszystkich wżerała się troska o państwo, a obok niej pytanie: kto Go zastąpi?

To pogłębienie zatroskania wszystkich losami państwa samo przez się staje się siłą. Na pytanie „kto Go zastąpi?” mamy obowiązek dać odpowiedź.

Próby szukania innego człowieka, któryby przez swą wielkość mógł mieć tak pełną władzę moralną — nie dałyby wyniku. Gdybyśmy chcieli innych do tej roli przymierzać, łatwo byśmy spostrzegli, że ta potęga autorytetu nie może być nikomu nadana. I nie na tej drodze szukajmy rozwiązania. Znaleść je musimy na innej drodze.

W okresie walki o Polskę przed Jej wyzwoleniem, kiedy naród własnych organów kierujących jeszcze nie miał — autorytet moralny Wódza był prawem jedynym. W okresie zmagania wewnętrznego o przerobienie złych praw, na początku wprowadzonych, Jego autorytet moralny pozwalał na krytykę prawa, bo było złe, a był dostateczny, aby od anarchii państwo powstrzymać. W tym całym okresie dla zespołu ludzi radzących między sobą z niepokojem o losach Polski — rozstrzygnięcia Piłsudskiego stawały się rozkazem najwyższym i prawem obowiązującym.

Dzisiaj sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Konstytucja jasno określa zarówno kompetencje organów państwa, jak i drogę, na której mają być one powoływane. Mówi ona o obowiązkach, ciążących na Prezydencie Rzplitej i o jego uprawnieniach oraz ustala, w jaki sposób Prezydent jest wybierany. Określa, na jakiej drodze powoływany jest Rząd, ustanawia Sejm i Senat, którym przyznaje właściwe kompetencje, mówi szczegółowo o innych organach państwa.

Ten określony prawami układ organizacji państwa daje odpowiedź — kto jakie materje ma rozstrzygać. Nie usiłujmy przekładać decyzji na autorytety, których byśmy poszukiwali poza ramami przez konstytucję określonymi, na autorytety, któreby mogły wejść w sprzeczność z organizacją państwa lub też z prawem w konstytucji zawartem. **Prawo — jako naczelny regulator — ma nami rządzić, a w ramach prawa ten, kogo prawo do tego wyznacza!**“

ROZWIĄZANIE IZB USTAWODAWCZYCH

W dniu 10 lipca b. r. Pan Prezydent Rzplitej podpisał zarządzenie o rozwiązaniu Izb Ustawodawczych. Tekst zarządzenia brzmi następująco:

Najważniejszym zadaniem Izb Ustawodawczych w bieżącej kadencji była praca nad stworzeniem nowych podstaw ustrojowych Państwa. To doniosłe dla przyszłości Rzeczypospolitej dzieło zostało dokonane.

Wobec tego, że Ustawa Konstytucyjna i wy-

*

Jednocześnie w „Dzienniku Ustaw“ Nr. 47 z dnia 10 lipca br. ogłoszone zostały następujące ustawy: ordynacja wyborcza do Sejmu, ordynacja wyborcza do Senatu i ustawa o wyborze Prezydenta Rzplitej.

Zarządzeniem z dnia 13 lipca Pan Prezydent

dane w jej wykonaniu akty ustawodawcze opierają skład Izb Ustawodawczych na innych podstawach, niż dotychczasowe, rozwiązując na podstawie art. 13 ust. 2 pkt. h Ustawy Konstytucyjnej Sejm i Senat z dniem dzisiejszym.

Prezydent Rzeczypospolitej

(—) I. Mościcki

Warszawa, dn. 10 lipca 1935 r.

*

Rzplitej rozwiązał również Sejm śląski z dniem 14 lipca b. r.

Rozpisane już zostały nowe wybory do Sejmu i Senatu. Wybory do Sejmu odbędą się 8 września b. r., do Senatu — 15 września. Również wybory do Sejmu Śląskiego odbędą się 8 września.

Hołd na Sowińcu



W pochodzie za urną na Kopiec. Od prawej: Komendant Straży Granicznej, p. plk. Jur-Gorzechowski, Dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza p. gen. bryg. Kruszewski i D-ca O. K. V p. gen. bryg. Mond.



Urną, w której przywieziono na Kopiec ziemię, zebraną przez Straż Graniczną i K.O.P. na granicy.

W dniu 15 lipca upłynął termin nadsyłania prac na konkurs, rozpisany przez „CZATY“ w nr. 9-ym z dnia 5 maja b. r.

Przez konkurs ten Czasopismo nasze zamierzało wywołać możliwie najżywszą wymianę poglądów w sprawie poruszonego przez nas zagadnienia „żywego muru“, oraz zebrać opinie w tej sprawie Oficerów i Szerogowych Straży Granicznej, zaawansowanych już w pracy społecznej i znających potrzeby i bolączki po-

granicza. Niestety, zarówno ilość jak i ogólny poziom nadesłanych prac zawiodyły nasze oczekiwania.

Odkładając ogłoszenie wyników konkursu do jednego z następnych numerów, apelujemy do tych naszych Czytelników, którzy nie wzięli udziału w konkursie, aby już

POZA KONKURSEM

zechcieli podzielić się z nami swymi uwagami w sprawie tak bardzo istotnej dla życia pogranicza!

FELIKS RUSZKOWSKI

Radca Min. Skarbu.

Zarys prawa celnego

IX.

Osobne przepisy dla poszczególnych rodzajów przewozu towarów przez granicę celną.

Przewóz towarów przez granicę celną może odbywać się kolejami żelaznymi, drogą morską, drogą powietrzną, pocztą, śródlądowymi drogami wodnymi oraz drogami kołowymi.

O ile zasady odprawy celnej są jednakowe przy wszystkich rodzajach przewozu towarów przez granicę celną, to sposób postępowania celnego jest różnorodny, w zależności od charakteru przewozu. Postępowanie takie jest ustalone osobnymi instrukcjami, np. instrukcją kolejowo-celną, instrukcją morsko-celną, lotniczo-celną i t. p.

A. Przewóz kolejami żelaznymi.

Koleje przeznaczone do użytku publicznego mogą przewozić podróźnych, bagaże i towary przez granicę celną zarówno w dzień jak i w nocy. Ruch pociągów i oddzielnych parowozów przez granicę celną odbywa się na zasadzie ogłoszonego na pewien okres czasu rozkładu jazdy. W razie puszczenia pociągów nadzwyczajnych lub dodatkowych oraz drezyn, graniczna stacja kolejowa zawiadamia o tem urząd celny.

Przejazd pociągów, oddzielnych parowozów i drezyn przychodzących z zagranicy i odchodzących zagranicę powinien odbywać się na przestrzeni między granicą celną a stacją graniczną bez zatrzymania i zmiany składu pociągu oraz ładunku. Na parowozach i tendrach nie wolno przewozić żadnych przedmiotów, z wyjątkiem paliwa i przedmiotów należących do inwentarza parowozu. W wagonach osobowych mogą być przewożone, oprócz przedmiotów stanowiących inwentarz wagonów oraz przedmiotów do użytku służby kolejowej, tylko bagaże ręczne podróźnych.

Przybywające z zagranicy pociągi, parowozy i drezyny obowiązane są zatrzymywać się w obrębie placu urzędowego granicznego urzędu celnego, w miejscach w tym celu wyznaczonych. Wyjazd pociągów i parowozów z granicznych stacyj poza obręb placu urzędowego może odbywać się tylko za każdorazowym zezwoleniem urzędu celnego.

Z chwilą przybycia z zagranicy pociągu oraz przed odejściem pociągu zagranicę zarząd kolejowy dostarcza urzędowi celnemu: przy pociągu towarowym — spis wagonów i wykaz przesyłek towarowych, przy pociągu osobowym — wykaz bagażów zarejestrowanych oraz przesyłek ekspresowych i pospiesznych.

W celu przyjęcia przybywających z zagranicy pociągów towarowych i jednocześnie odprawy niektórych towarów masowych, kierownik granicznego urzędu celnego wyznacza dyżury urzędników celnych i dozorców celnych. Kolej ze swej strony wyznacza pracowników i robotników, potrzebnych do wykonywania pracy fizycznej, związanej z rewizją pociągu i odprawą towarów.

Niezwłocznie po przybyciu z zagranicy pociągu towarowego, urzędnik celny przeprowadza rewizję tegoż, badając, czy znajdujące się w pociągu wagony zgadzają się ze sporządzonym przez kolej spisem, czy w wagonach lub w parowozie niema ukrytych pomieszczeń z towarami i t. d. Po ukończeniu rewizji celnej pociągu następuje segregowanie przesyłek celem poddania ich dalszej odprawie. Część przybyłych przesyłek pozostaje zwykle w granicznym urzędzie celnym, celem dokonania na miejscu odprawy celnej ostatecznej lub innej, część zostaje przekazana do odprawy celnej w urzędach celnych wewnętrznych, inne zaś, przeznaczone do tranzytowego przewozu, przekazuje się do właściwych granicznych urzędów celnych wyjściowych.

Przekazywanie towarów odbywa się pełnymi ładunkami wagonowymi, lub też oddzielnymi przesyłkami (sztukami). Przewóz przekazanych przesyłek odbywa się zasadniczo pod zamknięciem celnym. Na wagony, zawierające wyłącznie przesyłki celne, kolej nakleja zielone nalepki z oznaczeniem na nich nazwy urzędu celnego nadawczego i odbiorczego oraz pozycji rejestru przekazowego. Takie same nalepki kolej nakleja na każdą sztukę przesyłek, przekazanych pojedynczo w wagonach, jeżeli na wagony nie nałożono zamknięcia celnego. W podobny sposób są oznaczane również kolejowe listy przewozowe odnoszące się do przekazywanych przesyłek. Manipulacja ta ma na celu wzmocnienie nadzoru nad przewozem przesyłek nieoclonionych. Zamknięcie celne z przekazanych przesyłek może być zdjęte tylko przez urząd celny. Zdjęcie zamknięcia celnego z wagonów dokonuje urząd celny przy udziale przedstawiciela kolei. W razie ujawnienia braku sztuk przekazanych przesyłek, uszkodzeń oraz różnicy w wadze sporządza się protokół.

Przed przybyciem pociągu osobowego z zagranicy dyżurny urzędnik celny zarządza zamknięcie przejść stacyjnych, mających styczność z pociągiem, pozostawiając tylko otwarte wejście do sali rewizyjnej urzędu celnego.

Rewizja celna ręcznych pakunków podróźnych przybywających pociągami bezpośredniej komunikacji odbywa się w wagonach kolejowych. Jeżeli wskutek trudności technicznych bagaże rejestrowane, przywiezione pociągiem bezpośredniej komunikacji, nie mogą być odprawione w kolejowym wagonie bagażowym, to są przenoszone do sali rewizyjnej.

Rewizja bagażów rejestrowanych odbywa się na podstawie kwitu bagażowego, przedstawionego przez podróźnego urzędnikowi celnemu. Zrewidowane bagaże urzędnik celny oznacza nalepkami.

Przekazanie bagażów z granicznego urzędu celnego do odprawy celnej w wewnętrznym urzędzie może być dokonane tylko w tym wypadku, gdy bagaż jest adresowany do stacji, gdzie znajduje się urząd celny, a podróźny nie zgłosił się do rewizji celnej w granicznym urzędzie celnym, lub też gdy wyraził życzenie przekazania bagażu do wewnętrznego urzędu celnego.

Dokonanie odprawy celnej przesyłek towarowych, przeznaczonych do wywozu, urząd celny oznacza datownikiem na kolejowych listach przewozowych.

Sprawdzanie pociągu towarowego, mającego odejść zagranicę, uskutecznia graniczny urząd celny po ostatecznym skompletowaniu takiego pociągu i ustawieniu go w miejscu przeznaczonym do odjazdu.

Kolej przedstawia przytem urzędnikowi celnemu spis wagonów i wykaz przesyłek znajdujących się w pociągu wraz z kolejowymi listami przewozowymi. Po ukończeniu sprawdzania urzędnik celny daje zezwolenie na odjazd pociągu zagranicę.

Rewizję pociągów osobowych, wysyłanych zagranicę, ogranicza się do istotnych potrzeb, jakie wynikają z istniejących przepisów o zakazie wywozu towarów zagranicę oraz o pobieraniu cła wywozowego.

Odprawy wywozowej rejestrowanych bagażów, przesyłek ekspresowych i pośpiesznych, wysyłanych zagranicę pociągami osobowymi, dokonywa urząd celny na podstawie wykazu sporządzonego przez kolej.

Po dokonaniu odprawy pociągu oraz przesyłek bagażowych i towarowych urzędnik celny daje zezwolenie na wyprawienie pociągu w drogę.

HENRYK GOŁOGÓRSKI.

Kwalifikacje skarbowców polskich w XVIII wieku

Gdy po obiorze Stanisława Poniatowskiego królem polskim przeprowadzono szereg reform w dziedzinie zarządu skarbowego, musiano z kolei zabrać się do odpowiedniego doboru ludzi na stanowiska w służbie skarbowej.

W porównaniu z czasami dzisiejszemi, ówczesne wymagania, stawiane kandydatom na „ofycjalistów“ skarbowych są rozbijającą naiwne. W swem sześciotomowym dziele o „Wewnętrznych Dziejach Polski za Stanisława Augusta“ — historyk tej epoki, Tadeusz Korzon, tak ocenia te sprawy:

„Co do uzdolnienia, od ofycjalistów zarządu miejscowego, a nawet prowincjonalnego nie wymagano żadnych specjalnych kwalifikacyj. Na sejmie delegacyjnym, rozbiorowym, Poniński w projekcie o nominacji ofycjalistów zażądał od kandydata, prócz szlachectwa i rękojmi, tego tylko, aby nie był notowany, oraz aby umiał pisać i rachować. Podobnie na sejmie czteroletnim Suchodolski mówił, że w skarbie wiele nauki nie trzeba: „aby tylko umiał czytać, pisać i rachować, resztę instrukcja go nauczy“. Posłowie upominali się, aby każdy ofycjalista był „Romano-Catholicus“*), a czasem jeszcze, aby był szlachcicem „nie nowej fabryki, albowiem ten najszabszy gatunek“. Główną szkołą była praktyka. Tak Celiński, pisarz komory wodnej Nieszawa, był posłany przez podskarbiego Kosowskiego do pomocy przy układach o traktat handlowy z Prusami, jako mający „dokładną i gruntowną znajomość ekspedycyi, oraz gatunku towarów, co jest fundamentem do nadania rzeczom szacunku i zastoso-

wania opłaty celnej“, a tej znajomości nabył służąc na komorze przez lat dwadzieścia. Przy objęciu zaś nowej „funkcyj“ ofycjalista powinien był sam obrachować się z własnymi siłami, czy obowiązkom swoim i odpowiedzialności poddał, Komisya bowiem Skarbową, na mocy praw 1764 i 1765 r. mocną była każdego niezdatnego ofycjalistę oddalić, co też niejednokrotnie czyniła, jak się przekonamy wkrótce. Możliwem tedy było, że jakiś plenipotent prywatny (np. Żórawski) lub major wojsk koronnych (np. Zajacek) otrzymał nominację na ważną i pracowitą posadę superintendenta, ale też często się trafiało, że ojciec przygotowywał syna swojego do zajęcia własnej posady z czasem (np. Wichliński Kazimierz, Zaleski i t. d.). Bywały nawet wypadki, że mianowany już ofycjalista składał dobrowolnie funkcję swoją, przekonawszy się, że nie potrafi jej pełnić, jak np. Zbyszewski, mianowany buchalterem w Dyrekcji Tabaczej, wyznał niezdatność swoją w podaniu z dnia 27 stycznia 1791 roku i składa swój urząd. Jest rzeczą naturalną, że aplikacja poprzednia była pożądanym tytułem dla kandydata do wszelkiej posady. W Biurze Przybocznem i wogóle w zarządzie centralnym dostrzegaliśmy dbałość o to, żeby posady zajmowane były przez wykwalifikowanych, a nawet wypróbowanych kandydatów, przynajmniej w drugim i trzecim okresie. Tak w roku 1775 Komisya dodała superintendentowi kasy generalnej 5.000 złp. rocznie na ekspensy i „ludzi zdatnych“. Jakoż z wynagrodzenia dożywotniego, przeznaczanego przez Komisję staremu aplikantowi Hartmanowi, tudzież z memoriału Biernackiego, doręczonego w roku 1792, przekonuje się, że aplikanci kasy posiadali

*) Rzymski katolik.

niepospolitą wprawę w czynnościach swoich, szczególnie w szybkim i dokładnym liczeniu pieniędzy. W kontraregistranci*) Komisja dopłacała kontraregistrantowi generalnemu (Wichlińskiemu) po 6 dukatów (108 złp.) miesięcznie „za uczenie aplikanta Wyszkwowskiego algebry i formowania bilansów handlowych“; podobnie w mennicy podwyższono płacę kontrolerowi de Friese za to, że syn jego uczył się wardejnstwa. W epoce zaś sejmu czteroletniego, mianowicie w r. 1789, mając na widoku rozwój górnictwa i wyzyskiwanie kruszców w dobrach biskupstwa krakowskiego, Komisja zdecydowała wyprawić trzech młodzieńców: Okraszewskiego, Bieńkowskiego i Mieroszewskiego do Akademii Szemnickiej (w Węgrzech) dla uczenia się „mineralogji, metalurgii, docymazy, mychty, wardejnstwa i podziemnego miernictwa“. Wyznaczono im rocznie po 1.600 złp. pod warunkiem sześcioletniej wysługi skarbowi po ukończeniu nauk; nadto na kosztą podróży dano im 1.258 złp. i na książki po 434 złp. Naukę ich w istocie Komisja zużytkowała: już w r. 1792 Mieroszewski posłany był na rewizję kopalni solnych. Nawet gdy zaszła zmiana w składzie Komisji, zarządów Konfederacji Targowickiej, wszyscy trzej młodzieńcy otrzymali po 2.000 złp. uposażenia, z przeznaczeniem Okraszewskiego do kuźnic, Mieroszewskiego do soli, a Bieńkowskiego do mennicy. (Za powstania Kościuszkowskiego Okraszewski był członkiem Komisji Porządkowej Księstwa Mazowieckiego). W ciągu kilkumiesięcznych rządów Komisji Obojga Narodów podskarbi nadw. lit. Dziekoński wybrał też trzech „Obywateli W. X. Litt“ mianowicie: Wincentego Małachowca, Mikołaja Sobolewskiego i Michała Andrzejkowicza, a gdy ten ostatni nie pojechał, więc Tomasza Żarskiego; z jego tedy nominacji Komisja wysłała rzeczonych obywateli do Akademii „w Freybergu“ (zapewne Freiburgu) dla uczenia się nauk mineralogicznych, mechaniki etc.

Najpierwszą i najważniejszą kwestyą w rzeczach skarbowości jest kwestya rzetelności w rachunkach i w oddawaniu grosza publicznego do kas skarbowych. W tym punkcie Komisja ubezpieczyła się nader skutecznie przepisem, który zawsze był przestrzegany z największą ścisłością: że każdy ofycjalista (naturalnie prócz żołnierzy, strażników i aplikantów biurowych) musiał składać dokument na własnym majątku nieruchomości (kaucyę), albo zaręczenie od jakiegoś właściciela dóbr ziemskich, czy też wogóle nieruchomości. Wysokość sumy poręczalnej zależała od ważności funkcyj. Ztąd przy każdej zmianie, przy każdym awansie służbowym wymagana była nowa kaucja lub nowe zaręczenie. Od roku 1785 wprowadzone były drukowane blankiety, podług jednakowego wzoru. Przy każdej nominacji Komisja rozpoznawała, czy kaucja jest dostateczną, a jeśli zaręczenie rozciągało się na pewny termin, to regenci nie zapominali we właściwym czasie upomnieć się u czynnego już ofycjalisty o dostarczenie nowego zaręczenia pod zagrożeniem dymisy. W r. 1787 miał miejsce taki wypadek: obywatele z powiatów Piotrkowskiego i Radomskiego chcieli mieć exaktora w Piotrkowie, gdyż za daleko im było odwozić podatki do Sieradza; ułożyli się tedy pomiędzy sobą, że sami z funduszu składkowego podejmują się płacić pensyę exaktorską. Donieśli o tem Komisji i prosili

o nominacyę dla niejakiego Bogusławskiego. W uprzejmej rezolucyi Komisya nie tylko propozycyę przyjęła, ale jeszcze „wdzięczność“ swoją oświadczyła. Aliści w kilka tygodni zalecony przez szlachtę Bogusławski został suspendowany*), a czynność jego powierzona była tymczasowo pisarzowi magazynu tabacznego z powodu, że kaucy nie złożył. Bo też kaucya lub zaręczenie nie były cczą formalnością. W razie jakiegokolwiek straty, rządzonej skarbowi przez ofycjalistę, zajmowane były wszystkie jego fundusze, a poręczytiele otrzymywali pozwy przed sąd Komisji. Sprawa kończyła się zwykle prędko i należność była pokrywana zawsze w zupełności. Widzieliśmy dowody, że jeden poręczytciel zapłacił za pisarza lubelskiego 51.527 złp., a drugi 305.218 złp. w kilku ratach za superintendenta kasy generalnej.

Taka zasada utrudniała wprawdzie przystęp do funkcyj skarbowych ludziom ubogim, nie posiadającym odpowiednich stosunków z zamożnymi, ale za to z drugiej strony dawała Komisji rękojmię uczciwości, a nawet zdatności kandydata.

Pomimo niezaprzeczonej doniosłości tej zasady, pomimo całego rygoru w jej wykonaniu, możliwym jest powątpiewanie: czy po za obrębem rzetelności pieniężnej ofycjalisci skarbowi byli pilni, sumienni i zręczni w pełnieniu różnorodnych obowiązków i zleceń? Żeby tę wątpliwość rozstrzygnąć, badaliśmy postępowanie pojedynczych osób, usiłowaliśmy ułożyć stan służby wydatniejszych przynajmniej pracowników. Zaginęły, zdaje się, conduite listy, nadsyłane do Komisji przez superintendentów; zresztą poczet tych atestacyj nie mógł być wielkim, gdy wprowadzać je zaczęto dopiero od 1787 roku. Aleśmy notowali starannie każdą decyzyę, każdą rezolucyę i dyspozycyę, w której się uwydatniała moralna lub służbowa charakterystyka ofycjalisty. Zaczniemy od funkcyj niższych, żeby jaśniejsze powziąć wyobrażenie o aparacie, jakim Komisya rozporządzała.

W okresie pierwszym (1764 — 1774) ofycjaliści nałamywali się do porządku po anarchicznych narowach z pewną trudnością. Uniwersał, w którym Komisya ofycjalistów „ostrzega, napomina“ zapozwaniem grozi za nadużycia, w którym dla dokładności kontroli nakazuje pisać liczby w kwitach wyrazami i akcydensa szczegółowemi pozycyami, nie odniósł oczekiwanego skutku bez środków przymusowych. Po upływie kilku miesięcy w następnym 1765 roku musiała Komisya wymierzyć karę pieniężną na nieposłusznych pisarzy komor, a znalazło się takich 77, t. j. prawie wszyscy (z liczby ogólnej 81). Niektórzy wydali po kilka, a niektórzy po kilkadziesiąt kwitów numerice (cyframi) i akcydensów anonime (bez wymienienia osoby i rzeczy oclonej). Winni utracili część czwartą, trzecią albo nawet połowę pensyi kwartalnej. To widocznie poskutkowało: więcej już kar, dotyczących ogół ofycjalistów, nie napotykamy. W szczególnych jednak wypadkach trafiają się rzeczy jaskrawe: oto w roku 1766 dwaj pisarze komorni (z Rymanowa i Baligrodu) „pijaństwem się bawią, kupców depaktują“; jeden z nich od koni, do Węgier prowadzonych, ekspedycy na 40 czer. złt. wybranej do regestrów nie wciągnął. Wyznaczono na nich indagacyę, t. j. śledztwo. Dwóch strażników w Zawichoście okazywało

*) Dziś: kontrola dochodów.

*) Zawieszony.

zuchwalstwo względem pisarza swojego i wybierało datki nieprawne; decyzya była surowa: mieli zapłacić po 100 złp. kary i dostać plagę na rynku, jeden 100, drugi — 150 z wykluczeniem na zawsze od służby skarbowej. W roku 1767 wypadło oddalić dwóch pisarzy za „wiołencje obywatelom m. Bydgoszczy domierzone“; jednego zaś rewizora prowincjonalnego rozkazano aresztować za to, że odebrawszy z komor pieniędzy w kwocie 325 czer. złt., zatrzymał je przy sobie. W tymże roku kradzioną była komora Warszawa przez wyjęcie okna w kancelaryi pisarza; po przeprowadzeniu śledztwa Komisya kazała oficyalistom wynagrodzić szkodę z własnej pensyi i akcydensów, za brak ostrożności; w drugim zaś wypadku, gdy ukradziono 2.010 złt. pisarzowi komory Kobylin, jadącemu na ultymę, poprzestała na przysiędze, stwierdzającej niewinność aresztowanego pisarza.

Decyzye takie świadczą o szczerej chęci zaprowadzenia karności między oficyalistami i wdrożenia ich

do pilnego pełnienia powierzonych obowiązków. Niewłaściwą pobłażliwość dostrzegliśmy w jednej tylko decyzyi co do kasyera generalnego przy boku Komisyi, Rudnickiego, któremu pozwolono wywinąć się od zarzutów przysięgą na taką rotę: „żadnych podarunków, oprócz kto mi dobrowolnie (!) dał, nie brałem“. Ścisłość dozoru wzrastała z każdym rokiem, gdy bowiem w 1765 r. znajdujemy dwie decyzye dyscyplinarne, w 1766 zapadło ich trzy, a w 1767 pięć.

Ale wśród tych usiłowań organizacyjnych zakończyły komisję zaburzenia krajowe: konfederacye Radońska i Barska, rzeź hajdamacka, a nareszcie katastrofa pierwszego rozbioru. Nie dziw tedy, że od r. 1768 zarząd skarbowy zaczął też odczuwać skutki fatalnych wypadków. Na Ukrainie i Rusi zbuntowali się żołnierze milicyi skarbowej, co zmusiło komisję do zwinięcia konnych chorągwi; kasy były zabierane niejednokrotnie przez konfederatów, albo przez oddziały wojsk obcych.

Stosunki narodowościowe na Śląsku Cieszyńskim

Po wojnach o Śląsk między Prusami a Austrią w połowie XVIII w. — Śląsk Górny, Średni i Dolny (regencje: Opolska, Wrocławska i Lignicka) przeszedł pod panowanie Prus; przy Austrii pozostały dwa skrawki tego kraju, mianowicie: Śląsk Cieszyński i Śląsk Opawski (Troppau). Oba te kraje stanowiły osobną w Austrii prowincję: księstwo śląskie o powierzchni 5142 km², chociaż były rozdzielone krajem koronnym Morawami (około Morawskiej Ostrawy).

Śląsk Opawski, oddawna ziemczony, posiadał nieliczną ludność czeską na pograniczu Czech i Moraw; na Śląsku natomiast Cieszyńskim, podobnie jak na Górnym, ludność polska zachowała swą mowę i mimo ucisku, tak niemieckiego jak i czeskiego, stanowiła większość kraju. W dobie odrodzenia narodowego na Śląsku Ciesz., który przypada na koniec wieku XIX i XX, ludność tego księstwa niejednokrotnie i bardzo silnie zaznaczała swą przynależność do Polski i instynkt samozachowawczy przed germanizacją i czechizacją przejawiała szczególnie w rozbudowie polskiego szkolnictwa.

W miarę budzenia się ducha wśród ludności polskiej na Śląsku Ciesz. wzrasta gwałtowna przed Wielką Wojną reakcja ze strony żywiołów wrogich polskości. Porównanie dwóch ostatnich przed wojną spisów ludności z lat 1900 i 1910 wskazuje, iż ten ostatni przeprowadzony był w sposób niekorzystny dla elementu polskiego, a to za sprawą czeskich urzędników administracji austrijackiej i mnóstwa inżynierów i majstrów tak czeskich jak i niemieckich. zajętych w przedsiębiorstwach Śląska Ciesz.

Następująca tabelka oświetli nam krzywdzące wyniki obu spisów:

	1900	1910	% przyrostu
Polacy	296,017	315,091	6,4
Niemcy	90,845	121,628	34,4
Czesi	154,367	196,901	27,3
Ogółem	541,229	633,620	16,2

z której widać, że chociaż ogólny przyrost ludności na Śląsku Cieszyńskim w pierwszym 10-leciu XX w. wyniósł 16,2%, to spis ludności wykazał przyrost Polaków zaledwie 6,4%, a Niemców i Czechów aż 34,4% i 27,3%; krótko mówiąc około 40,000 dusz polskich na tym obszarze, które powinny być w spisie wskazane jako polskie zostało zapisanych do obcych narodowości. Szczególnie wielu Polaków zapisano wówczas jako Czechów.

W czasie rozkładu Austrii pod koniec Wielkiej Wojny trzy główne stronnictwa polskie na Śląsku Cieszyńskim: katolickie, narodowe i socjalistyczne powzięły w Domu Narodowym w Cieszynie w dniu 12.X. 1918 r. uchwałę o utworzeniu „Rady Narodowej“, która w odezwie z dnia 30 października proklamowała przynależność Księstwa Cieszyńskiego do Państwa Polskiego i objęcie tymczasowej władzy. W kilka dni po utworzeniu się Polskiej Rady Narodowej, utworzyli Czesi w Polskiej Ostrawie „Narodni Vybor pro Slezko“, który rościł sobie pretensje do całego Śląska Cieszyńskiego. W celu uniknięcia starcia obie rady, polska i czeska, zawarły w dniu 5.XI 1918 r. umowę, według której podzielono Śląsk Cieszyński w ten sposób, że obszary czzechizowane powiatu frydeckiego (prawie cały) i czeskie gminy powiatu frysztackiego poddano pod władzę „Vyboru“ — reszta, t. j. cały powiat bielski, cieszyński i polska część frysztackiego przypadła Radzie Narodowej polskiej.

Rychło jednak umowa ta o rozgraniczeniu została przez Czechów złamana; skorzystali oni z momentu, że wojska polskie zostały wysłane pod zagrożony przez Rusinów Lwów i w dniu 23.I 1919 napadli na polską część Śląska Ciesz. Komisja Aljancka urzędująca w Cieszynie przeszkodziła rozstrzygnięciu sprawy orężem i przeprowadziła w dniu 3 lutego wojskową linię demarkacyjną, według której około 30 gmin powiatów frysztackiego i cieszyńskiego przeszło pod władzę wojskową czeska, choć politycznie podlegały one nadal władzy polskiej Rady Narodowej. Były to gminy w większości polskie, a oddanie ich Czechom

miało na celu jedynie dogodzenie czeskim uroszczeniom terytorjalnym. Mimo gwałtów i terroru czeskiego, ludność polska w tych gminach, uświadomiona narodowo, oczekiwała ze spokojem rozstrzygnięcia sprawy rozgraniczenia na drodze plebiscytu.

Wśród oczekiwań na przeprowadzenie plebiscytu, z którego terminem zwlekano, gruchnęła wśród ludności polskiej na Śląsku Ciesz. wieść, że postanowieniem Rady Ambasadorów z dnia 28.VII 1920 r. przeprowadzono ostatecznie rozgraniczenie na Śląsku Cieszyńskim, mocą którego linja demarkacyjna z lutego 1919 r. przesunięta została jeszcze dalej na wschód i kilkadziesiąt gmin, pozostających dotychczas pod zarządem polskim, oddanych zostało Czechom. Przemysłowy okręg frysztacki, mający ludność polską, gorąco do Polski przywiązana, a nadto zachodnia część powiatu cieszyńskiego przefrymarczona została Czechom; pamiętać należy, że zapadło to postanowienie Rady Ambasadorów właśnie w najbardziej dla Polski ciężkiej chwili, gdy bolszewicy zbliżali się pod Warszawę.

Zrozpaczona ludność polska zwróciła się do rządu Ententy i czynnikom polskim, jakoby za brak nad nią opieki, przygotowywała się do powstania, podobnie jak to robiono na Górnym Śląsku — nie jednak nie mogło odwrócić strasznego wyroku. Księstwo Cieszyńskie podzielono na dwie części: Czesi otrzymali 94 gminy i 1280 km² pow. i 56,2%, Polska zaś 86 gmin i 1009 km² powierzchni i 43,8% obszaru.

W sierpniu 1920 r. na mocy tej decyzji Rady Ambasadorów objęli Czesi w posiadanie te gminy o ludności polskiej, które im przyznane zostały i odrazu

rozpoczęła się czechizacja we wszystkich dziedzinach życia politycznego i społecznego; nie wybierano w środkach i metodach, które przewyższały wszystko to, co Prusacy w dziedzinie germanizacji wymyśleć mogli. Zaraz w lutym 1921 r. przeprowadzili Czesi spis ludności na zajętych przez nich obszarze, który—przygotowany na modłę czeską—miał wykazać, że kraj ten jest „rzeczywiście“ czeskim. Porównanie wyników spisu czeskiego z r. 1921 ze spisem austriackim z r. 1910 (również bardzo nieprzychylnie dla Polaków w swoim czasie przeprowadzonym) wykazuje mimo tendencyjnego procentowego zmniejszenia ludności polskiej, dużą jej ilość pozostałą pod panowaniem czeskim, a mianowicie: Polaków 63.360 (w r. 1910 — 141.345), Czechów 177.626 (—113.622), Niemców zaś — 23.005, (—34.655). Spis ten zatem „wykazał“ zmniejszenie się żywiołu polskiego o 60%.

Danym jednak czeskim przeczą inne wyniki zestawień statystycznych. Ilość dzieci szkolnych, wybory do sejmiku czeskiego, (również i ostatnie przed miesiącem przeprowadzone), wykazują odsetek Polaków wyższy od „oficjalnych“ danych czeskich. Przeprowadzone wybory do rad gminnych wykazały w roku 1922: w okręgu sądowym Bogumin większość polska w 5 gminach (na 9 ogółem), w okręgu Frysztat 11 gmin (na 20), w okręgu Cieszyn Czeski w 23 gminach (na 34) i w okręgu Jabłonków większość polską we wszystkich 18 gminach. W 17 zaś gminach wymienionych czterech okręgów sądowych po stronie czeskiej mniejszość polska waha się od 30 do 50%.

Po stronie zaś polskiej Śląska Cieszyńskiego żadna gmina nie wykazuje większości czeskiej.

St. Ch.

Pomoc społeczeństwa w ściganiu przestępców

W pierwszych latach po odzyskaniu Niepodległości pewna część społeczeństwa odnosiła się do organów bezpieczeństwa z pewnego rodzaju rezerwą, co powodowane było wspomnieniami niedawno minionej przeszłości — gdy żandarm, strażnik graniczny, (t. zw. objeźczyk), czy policjant państw zaborezych był symbolem gwałtu i ucisku.

Nastroje te uległy zasadniczej zmianie. Dziś, dzięki ofiarnej pracy organów polskiej służby bezpieczeństwa, społeczeństwo widzi w nich swych opiekunów, obrońców bezpieczeństwa i porządku społecznego, a w konsekwencji tego — darzy zaufaniem i sympatją.

Społeczeństwo zrozumiało również (*nie wszędzie jeszcze, niestety! Przyp. Red.*), iż dla skutecznego zwalczania przestępczości jest konieczne współdziałanie z organami bezpieczeństwa. Klasyczny wypadek tego zdrowego objawu społecznego miał miejsce w Milówce woj. krakowskiego.

Miejscowa jednostka P. P. otrzymała w dn. 1 czerwca br. wiadomość, iż po miasteczku wałęsa się podejrzany osobnik i wypytuje się o bogatszych mieszkańców Milówki i okolicy. Natychmiast po

otrzymaniu tej wiadomości st. post. Wójcik udał się celem wylegitymowania owego osobnika, lecz ten rzucił się do ucieczki w stronę sąsiedniej wsi. Uciekającego ścigał st. post. Wójcik, oraz przybyły na miejsce post. Ficek, a do pościgu przyłączył się m. in. mieszkaniec Milówki Stanisław Żyrko.

Kiedy uciekający osobnik widział, że jest otoczony ze wszystkich stron, wyjął z kieszeni rewolwer automatyczny, oddał do st. post. Wójcika 6 strzałów i biegł dalej przez rzekę Sołę. Mimo to Żyrko dopadł ściganego po drugiej stronie rzeki, powalił na ziemię i oddał w ręce policji.

Strzały oddane przez ściganego osobnika na szczęście chybiły. Osobnikiem tym był Józef Matlak, zawodowy złodziej, karany wielokrotnie za kradzieże. Przy rewizji znaleziono przy nim wytrych, szczypce żelazne, latarkę elektryczną, sznurki, nóż oraz rewolwer automatyczny i 13 naboji.

Stanisław Żyrko za wykazaną energję, odwagę i współdziałanie z policją przy ujęciu ostrzeliwującego się przestępcy otrzymał od Komendanta Głównego P. P. gen. Zamorskiego nagrodę pieniężną.

W. S.

Żadnego oficera ani szeregowego Straży Granicznej nie powinno braknąć w szeregach

KASY WZAJEMNEJ POMOCY!

EUSTACHY ZUB
St. przod. Str. Gran.

Strzał w nocy

Nad granicą zapanowała noc. — Ciemna bezksiężycowa noc... Zewsząd czają się cienie. Tylko tu i ówdzie błyskają światełka z domów nadgranicznych. Jasno jest tylko na drodze celnej: to urząd celny Łągowniki — Bytom; od rzęsiście oświetlonych budynków pada po obu stronach zielonej granicy jeszcze większy cień.

W taką noc najłatwiej przejść granicę niepostrzeżenie. Najlepiej przekradać się tuż pod światło, gdzie załamuje się cień i migocą światła elektrycznych lamp. Wiedzą o tem przemytnicy, a że są odważni i umieją ryzykować, walą przez granicę pod osłoną niestrzeżonych z zewnątrz budynków celnych.

Ale praktyki przemytników są znane i strażnikom.

Straże ochronne na granicy są nieliczne, bo ileż trzeba byłoby pieniędzy na to, aby całą granicę opasać strażami, przynajmniej co 100 metrów? Nie wystarczyłoby na to nawet dziesięciokrotne zwiększenie budżetu, a w taką ciemną noc, spowitą do tego gęstą zasłoną dymów — można przekraść się pod samym nosem straży. Trzeba tylko mieć wprawę i odwagę. Zdobywają się na to przemytnicy, bo nie mają nic do stracenia — oprócz nędzy i życia...

Luki w stanowiskach straży przednich wypełniają wywiadowcy, którzy mają o wiele trudniejsze zadanie, gdyż muszą się ukrywać i czaić dniem i nocą, aby uwieńczyć swą pracę wynikiem w postaci schwytanego przemytu i strony.

W dzień rola wywiadowcy maleje i ogranicza się jedynie do obserwacji. Znają i rozpoznają go wszędzie, tak przemytnicy jak i miejscowa ludność, która sprzyja przemytnikom, a nienawidzi strażników. Nie zda tu się na nic przebieranie i charakteryzacja; wszyscy się tu znają i bez trudu rozpoznają każdego obcego, choćby był nim nawet rodowity ślązak. Dopiero noc sprzyja wysiłkom wywiadowcy. Lecz noc jest wielką panią i to bardzo kapryśną.

Wszyscy, którzy pełnili służbę na czatach w nocy, szczególnie w bogato urozmaiconym terenie, znają prawa i zwyczaje nocy. Ze wszystkich stron czołgają się cienie, panorama terenu zmienia się w zależności od nieba, po którym wędrują chmury, raz białe, kiedyndziej szare, ołowiane, to znów czarne. Inaczej wygląda to wszystko, gdy po granatowym niebie przebiega księżyc, goniąc się z chmurami. Każdy szelest, każde stuknięcie ma swe znaczenie. Zaczajony strażnik - wywiadowca tkwi nieruchomo w terenie. Wszystkie zmysły napięte. ręka spoczywa na rękojeści pistoletu, słuch wyczekuje znanych człapań nóg przemytników, oczy biegają po całym terenie i zachodzą

mgłą od zmęczenia. Musi on także uważać, gdzie jest strażnik z pierwszej linii, aby praca nie poszła na marne.

Pomiędzy strażnikiem służby granicznej i tym, co pełni służbę wywiadowczą, istnieje zadawniony zaścianek. Strażnik umundurowany naogół nie lubi wywiadowcy w przebraniu cywilnym, choć mu w skrytości ducha zazdrości. Co więcej — często stara się nie dopuścić do tego, aby wywiadowca zrobił łatwo na jego odcinku wynik. Rozumowanie jest proste: on sam musi pełnić służbę według przypisu na oznaczonych punktach, nie dopuszczać do przekraczania granicy z przemytem w tem miejscu, a ten na tyłach, mając swobodę ruchów, korzysta z tego i łapie przemyt, nie dzieląc się z nim ani sławą, ani... nagrodą. I jeszcze cierpi na tem jego ambicja, gdy mu mówią, że przez sieć straży pierwszej linii przemyka się zbyt wiele przemytu, a nierzadko też strażnik mundurowy uważa wywiadowcę za łazika i jest poprostu zazdrosny o... nagrodę!

Rozumowanie takie jest zupełnie niesłuszne. Służba jednego i drugiego jest jednakowo ciężka, a zadanie — jedno. Spełnienie tego zadania wymaga współpracy, bez której walka z przemytnictwem byłaby zgóry skazana na niepowodzenie.

W nocy czyha nad granicą śmierć. — Użycie broni palnej jest na Śląsku bardzo częste i nieuniknione. Strażnik, który widzi przekradające się przez granicę osoby, wzywa je do zatrzymania się, a gdy usiłują zbiec, nie reagując nawet na strzały ostrzegawcze — musi strzelać skutecznie, a więc ranić lub zabić, aby ustrzec kraj przed tem, co przenoszą przez granicę złoczyńcy, uciekający przed strażnikiem nawet wtedy, gdy mierzy do nich z śmiercionośnej broni! Dziś są to pomarańcze, czasem tylko dwie lub cztery sztuki, lecz innym razem mogą to być rzeczy dla kraju bardzo niebezpieczne!

Skutki użycia broni bywają jednak niebezpieczne i dla samych straży — szczególnie tych, co czuwają w drugiej linii. Nieraz nad granicą kule brzęczą jak osy, choć te po nocy nie latają. Dzieje się to za sprawą tych strażników, którzy strzelaniem dodają sobie odwagi, lub też chcą zatrzymać rozsypujące się bandy przemytników.

Ważną rolę w tem wszystkim odgrywa zdenerwowanie wskutek specjalnych warunków tego polowania na ludzi. Przewidziały to władze i nakazały w instrukcji, by organa działające w nocy, porozumiewały się ze sobą przed urządzeniem zasadzki i organizowały akcję wspólnie, według przemyślanego planu. Ludzi jednak długo jeszcze trzeba uczyć i przy-

zwyczajając do pracy wspólnej i planowej. Wciąż jeszcze potykamy się o wysoki niezdrowej ambicji jednostek, pracujących tylko dla siebie i których dobro kraju i ogółu obchodzi tylko o tyle, o ile przynosi im to jakąś bezpośrednią korzyść. Stąd też wykonywanie planów i instrukcji w praktyce odbiega daleko od ideału!

Aby nie być gołosłownym, przytoczę bardzo charakterystyczny wypadek, który miał miejsce na granicy polsko - niemieckiej.

W cieniach opisanej na wstępie nocy śląskiej, pomiędzy szybem kopalni węglowej „Carnau“, a zabudowaniami urzędów celnych — polskiego i niemieckiego na drodze celnej Łągiewniki - Bytom, czuwało dwóch strażników. Na pierwszej linii strzegł granicy strażnik R. z plac. I linii, czuwający na zasadzce pod bramą wjazdową U. C. Łągiewniki od strony linii granicznej naprost kamienia granicznego 092. Przy samym urzędzie celnym obserwował granicę starszy strażnik - wywiadowca M. z plac. II linii. Obaj zauważyli niemal równocześnie szajkę przemytników, skradającą się pod parkanem niemieckiego urzędu celnego Bytom. **O sobie zupełnie nic nie wiedzieli!** Obaj zachowywali się cicho, skradali kocim sposobem i nie spłoszyli przedwcześnie przemytników niecierpliwym ruchem ani nieostrożnym podejściem. Obaj czatowali na zdobycz w postaci przemytu i... nagrody.

Lecz oprócz nich czuwał jeszcze ktoś, o kim nie wiedzieli, tak jak nie wiedzieli o sobie, a przemytnicy o nich. Czuwało również *fatum* na swój wynik w postaci nieszczęścia, którym nas obdarza, gdy zamało jesteśmy ostrożni i dajemy się opanować zdenerwowaniu.

St. str. M., zauważywszy ze swego punktu obserwacyjnego przemytników, skradających się przez granicę pod osłoną zabudowań celnych, postanowił im zabiec drogę na znanej mu ścieżce. Nic łatwiejszego! Okrążył urząd celny wzdłuż linii tramwajowej Łągiewniki - Chorzów i wzdłuż parkanu, okalającego polski urząd celny, zamykał im drogę do kraju, zbliżając się do nich z gotowym do strzału pistoletem.

Tymczasem str. R. był bliżej przemytników i gdy tylko przekroczyli granicę, wyskoczył z ukrycia i pochwycił jednego z nich za kołnierz. Reszta szajki, korzystając z ciemności, zaczęła uciekać.

Na drodze stanął im wywiadowca — st. str. M. z wymierzoną ku nim lufą pistoletu. Stanęli i natychmiast zostali przytrzymani wraz z towarem. Trwało to wszystko króciutką chwilę.

Nie wiedząc o tem, co się stało, str. R. zawołał kilkakrotnie „Stój Sraż Graniczna!“, a gdy to nie pomogło — strzelił na postrach w ziemię jedną ręką (prawą), trzymając karabin pod pachą. Drugą ręką (lewą) trzymał przemytnika za kołnierz, aby mu nie uciekł z towarem. Strzelał w ziemię, wiedząc, że w po-

bliżu kręcą się robotnicy z kopalni, urzędnicy celni, policjanci, strażnicy z placówki Łągiewniki, wywiadowcy a także organa kontrolne służby granicznej. Nie mógł o tem nie wiedzieć! Nie mógł także strzelać w górę, mając tylko jedną rękę wolną. Lecz strzał był fatalny, bo nie poszedł w ziemię, nie zranił też żadnego przemytnika, lecz trafił w beton parkanu, a odłamki pocisku zraniły dotkliwie w nogę ponad kolaniem st. strażnika M.-wywiadowcę, który przytrzymał uciekających przemytników i znalazł się na linii rekoszetowego strzału.

Nie można w tym wypadku przypisywać winy strażnikowi R., który oddał strzał ostrzegawczy w ziemię, a więc strzelał z zachowaniem wszelkich ostrożności; inaczejby było, gdyby strzelał on nieco wyżej, lub naprost w kierunku południowym, mierząc w stronę szosy Brzeziny Śl. — Łągiewniki, na której jest ciągły ruch nawet w nocy. Ale przy oddawaniu strzałów w nocy zachodzą ogromne odchylenia pomiędzy zamiarem trafienia, a samem trafieniem z powodu nierówności terenowych, zwłaszcza przy posuwaniu się i wtedy strażnik strzela, a djabeł kule nosi!

Był taki wypadek na sąsiedniej placówce, że strażnik ścigający w nocy bandę przemytników, którzy uciekali pod hałdę — oddał strzał ostrzegawczy w górę z pistoletu czeskiego i choć nie miał zamiaru trafienia — zabił biegnącego przemytnika. I to tak przypadkowo, że koleddy przemytnika nic nie wiedzieli o śmiertelnym zranieniu szefa szajki! Myśleli oni, że zasłabł i upadł z powodu nadużycia alkoholu, lub że poprostu nabiera „zielonków“. Innym razem w dzień strażnik oddał w pościgu strzał ostrzegawczy z karabinu za przemytnikiem, uciekającym przez parkan i strzelając w górę, podczas posuwania się w terenie pagórkowatym — trafił przemytnika w głowę, kładąc go trupem na miejscu, wbrew swej intencji!

Dlatego trudno przypisywać winę strażnikom, używającym z konieczności broni palnej w nocy — i to nawet w tych wypadkach, gdy pozory świadczą przeciwko nim.

Strażnik R. zachował się pod każdym względem wzorowo. Schwycił przemytnika i trzymając go, oddał przepisowy strzał ostrzegawczy. Tylko przypadek zdarzył, że st. str. M. znalazł się tak blisko miejsca trafienia pocisku. Zresztą, zawinił tu sam M., bo jako wywiadowca z innej placówki, skoro wypadło mu działać na terenie I. linii, powinien był o tem zawiadomić kierownika odnośnej placówki, a nawet dwóch sąsiednich placówek, bo terenem wypadku był punkt stykowy dwóch placówek i sąsiednich komisariatów (Szarlej i Lipiny). Nie ma tu nic do rzeczy, iż M. z racji pełnienia służby wywiadowczej w I. G., miał prawo działać na terenie całego inspektoratu. Instrukcja jest jasna i wywiadowca nie zastosował się do niej, choć wiedział napewno o tem, że strażnicy z placówki I. linii, zawiadomieni o jego zasadzce na ich terenie,

obsadzą silnie granicę i będą również czatowali na wynik. Poco więc działał z ukrycia bez porozumienia z nimi? Prawda, mógł znaleźć się tam przypadkowo, obserwując pasażerów tramwajowych i autobusowych, przybywających z Bytomia. W takim razie nie można mu jako akcji brać za złe.

Przypatrzmy się bliżej jego zachowaniu po zranieniu.

St. str. M., ugodzony w nogę (jak się później okazało — dość ciężko, bo oprócz odłamków pocisku wpakowały mu się do rany odłamki muru i strzępy ubrania), pada na ziemię i natychmiast podrywa się na nogi, aby nie dopuścić do ucieczki ujętych przemytników. Sam nie przyznaje się do tego upadku, a może nie pamięta... Zbliża się str. R., sprawca fatalnego strzału, a widząc trzech osobników w cywilnych ubraniach, zapytuje głośno, czy który nie został ranny. St. str. M. odpowiada: „ja zostałem ranny w nogę — jestem wywiadowcą!”, lecz rezygnuje z pomocy strażnika R., który chce mu założyć bandaż na zranioną

nogę. Natomiast pomaga doprowadzić przemytników do urzędu celnego i dopiero po spełnieniu swego obowiązku pada zemdlony z powodu upływu krwi i osłabienia. Pierwszej pomocy udzielono mu dopiero w urzędzie celnym.

St. strażnik M. złożył piękny dowód swej obowiązkowości. Stara się on najpierw osiągnąć wynik, zatrzymuje przemytników z narażeniem życia, a ugodzony kulą, zaciska zęby i mimo bólu i upływu krwi doprowadza przemytników do urzędu celnego; dopiero tu pada bez sił. Jeżeli nawet zawinił on przez nieostrożność, to rehabilituje go całkowicie to, że z najwyższą ofiarnością spełnił swój obowiązek do końca. Nie gani ani jednym słówkiem kolegi, który go ranił, nie złorzeczy mu. Nie pozwala się bandażować, bo do urzędu niedaleko, a przez ten czas przemytnicy mogliby uciec. W takiej chwili nie troszczy się o siebie, nie boleje nad swym nieszczęściem i nie wini nikogo. Oto szary bohater! Starajmy się naśladować jego wytrzymałość i żołnierskie zrozumienie obowiązku.

List otwarty przez omyłkę

Różnice dzielnicowe zatarły się już w Polsce prawie zupełnie. Dzisiaj istnieją już tylko odrębne zwyczaje regionalne i pewne odrębności w wymowie i wyrażeniach. Odrębności te, których nikt usuwać nie chce, dostarczają tematów do niewinnych żartów, jak to słyszymy naprzykład w audycjach „Wesołej Lwowskiej Fali”. Takim niezłośliwym żartem jest list p. Michidry, Lwówianina przeniesionego nad morze. (Red.)

Bujanowo, 8.VII.1935.

* * *

Kochana Paulinciu!

Dawno już do Ciebie nie pisałem, a to temu, że od naszego ostatniego widzenia dużo się zmieniło. Jak Ci wiadomo, po tej „pluskwie” co miałem z Tońkiem, wykobzano mnie nad same morze do placówki Bujanowo. Chawirę mam ci klawą, ale koryto nieszczególnie, bo same „wasserzupki” a czasem tylko coś z drobiu np. noga wieprzowa. Na kolację to tylko kawa z „ilustrowanymi skibami”. Z początku nie mogłem się przyzwyczaić i ciągle zdawało mi się, że będę rzucał wiktem, ale pociągnawszy „dobrze pielęgnowany” „chmiel” poczułem się lepiej.

Byłem już kilka razy nad morzem i muszę Ci powiedzieć, że to co o tem morzu pisała, to bujda dla frajerów. Morze, to sobie taki zwykły janowski staw, jak u nas koło Lwowa, tylko trochę większy. Wielorybów dotychczas nie widziałem, ale jak rybaki gadają, to dopiero w lecie tu zjeżdża cała kupa dużych czy grubych ryb. Sardynek też nie łapałem i czekam z tem do sezonu. Może da się co zrobić. Za to flonder jest cała kupa, a każda z nich żyje na szerokiej stopie (bucik Nr. 45).

Chciałem Ci zrobić fajną niespodziewankę i zastrzelić parę fok, byś miała takie futro, jak pani przodownikowa Durdelakowa, ale mówili mi, że tu była wszystkiego jedna fokka na Kamiennej Górze, ale i ta wyjechała ze swoim panem gdzieś w Karpaty... Ludzie tutejsi, to całkiem podobni do naszych huculów na czeskiej granicy, a nawet podobnie mówią, bo ich nic nie można zrozumieć.

Ja jednak już się nauczyłem po kaszubsku bałakać i dość prędko skapowałem się z nimi. Najpierw to z panną Klarką, córką mojej gospodyni, która powiedziała mi, że

jestem fajny „knoup” i chętnie by została moja „broutką”. Tylko, że ja jestem wierny Tobie, moja Paulinciu i o innej zupełnie nie myślę. To, że dowiedziałaś się, że ja hulam na spacer z różnymi dziewczynkami nad morze i inne punkty orjentacyjne, gdzie wystawiam „czujki” — to jest sprawa czysto służbowa i do tego nie masz się co wtrącać.

Ja robię obecnie „uświadamianie ludności pogranicza”, taki „żywy mur”, jak stało w „Czatach”. Dlatego utrzymuję kontakt z ludnością. Jeden z moich kolegów, to zrobił taki żywy kontakt już przedtem i ma on (t. j. ten żywy mur) półtora roku i ładnie już chodzi. W każdym razie, droga Paulinciu, możesz być spokojna i nie martwić się przedwcześnie moim kontaktem i propagandą, bo to co ci ta Durdelakowa nabajtłowała, to wszystko nieprawda. Propagandę robię, ale na zakrętach uważam.

Muszę Ci również donieść wesołą nowinę, że dostałem „komandierung” na kurs do Rawy Ruskiej. Podobno ukończenie tej szkoły będzie dawało prawo do noszenia tytułu „dyplomowany”. Będzie więc strażnik dyplomowany, przodownik dypl. i t. p. Coś fajniejszego od zwykłego! Pomyśl sobie Paulinciu, że jak się pobierzemy, to nie będziesz się już nazywała pani starsza strażnikowa, ale pani dyplomowana starsza strażnikowa — krótko „dyplomowana”. To dopiero utrzesz nosa tej Durdelakowej, co kazała się tytułować „kierownikowa placówki”. Będziesz „pani dyplomowana”. „Madame dyplomowana” — jakby to po francusku powiedzieć. W kozi róg zapędzisz wszystkie, np. panią sekretarżową, panią szoferową-motocyklową, panią policjantówką, ale przede wszystkim żonę strażnika Pierzchały, który jest teraz w stanie nieczynnym... Cóż bowiem jest teraz zwykła strażnikowa w stanie nieczynnym? Będzie niezdolna strażnikową w stanie spoczynku!

Z nowości nic nie słyhać, tylko dostaliśmy na rekawach naszywki i temblaki, t. zn. kutasy do bagnatów. Wyobrażasz więc sobie Paulinciu co to będzie za frajda, jak z takim kutasem wyjdę na ulicę albo i z szablą jak Pan Bóg dozwoli.

Narazie kończę i ściskam Cię serdecznie —

Twój Tadzio Michidra.

Raj rozwodowy w Juarez

W Europie o rozwód jest bardzo trudno. Inaczej sprawa przedstawia się w Stanach Zjedn., gdzie w niektórych miejscowościach uzyskanie rozwodu było kwestią paru miesięcy, ba nawet, jak obecnie, kilku dni.

Pierwszym takim miastem było Sioux - Fall w stanie Płd. Dakota. Wystarczyło, by chcąc się rozwieść para małżeńska zamieszkała tam na przeciąg 3 miesięcy i zapłaciła 10 dolarów, by otrzymać najformalniejszy rozwód. Później Reno w stanie Nevada zdezonizowało Sioux - Fall. Koszty były tam wprawdzie znaczniejsze, zato jednak obowiązkowy pobyt kandydatów do rozwodu był skrócony do jednego miesiąca.

Od roku jednak pojawił się nowy konkurent, tym razem — meksykański. Jest to Juarez, mała miejscina, licząca półtora tysiąca mieszkańców i dotąd zupełnie nieznaną szerszemu ogółowi. Juarez leży na prawym brzegu rzeki Rio Grande i sławę swą zawdzięcza tej okoliczności, że przez Rio Grande przerzucono tam most, który łączy Juarez z El-Paso, miastem należącym do St. Zjednoczonych, a znajdującym się z drugiej strony granicznej rzeki w Texas.

Prohibicja stała się dla Juarez złotem jabłkiem. Gdy w St. Zjedn. zostało zabronione picie alkoholu, Juarez postarało się o zaspokojenie pragnienia mieszkańców pogranicza.

Wszystko szło doskonale, ale gdy zniesiono prohibicję, wszystko się zmieniło na gorsze. Juarez opustoszało.

Meksykanie są jednak narodem czynnym i przedsiębiorczym.

Widząc, że nie da się dłużej robić pieniędzy na wódce, nie zrobili tym razem wyjątkowo rewolucji, lecz postanowili wzbogacić się dalej na... rozwodach.

Sędziowie z Juarez porozumieli się z adwokatami z El-Paso, poczem utworzono kancelarje prawne i rozreklamowano El-Paso na całe Stany Zjednoczone. Dzięki liberalnym prawom, sąd w Juarez mógł rozwieść każde małżeństwo amerykańskie, nie wymagając obecności zainteresowanych stron i przesyłając odpis wyroku odwrotną pocztą.

Może czytelnik żąda dowodu? Chętnie służę cytowaniem listu słynnej gwiazdy filmowej, zamieszczonego w „Hollywood News”. List zaadresowany jest do pewnego adwokata w El-Paso. List ten wysłany był we wtorek.

„Drogi Panie Mecenasiu — pisze artystka — o ile Pan posiada możność równie szybkiego otrzymania rozwodu dla mnie, jak dla mojej przyjaciółki, to proszę o załatwienie mi powyższego. Jak wiem, żąda Pan 300 dolarów, z których połowa ma być przesłana natychmiast, reszta zaś po otrzymanym rozwodzie. Załączam więc czek na 150 dolarów i deklarację mego męża, który również chce rozwodu. Z poważaniem...”

P. S. Akt rozejścia się proszę przesłać mi niezwłocznie pocztą lotniczą, gdyż chcę wyjść zamąż w piątek”.

Nie opuszczając swej willi w Hollywood, gwiazda filmowa rozwiodła się w cztery dni przed trybunałem sądującym z odległości 2,000 kilometrów!

W rezultacie — na Juarez spływa złoty deszcz dolarów i miasto prosperuje znakomicie! Najdotkliwiej odczuło to miasto Reno, które z dnia na dzień traci coraz więcej klientów.

M. G.

ŻYCIE POGRANICZA

Z Okręgu Mazowieckiego

PRZEMYT TYTONIU NA TERENIE KOMISARJATU DZIAŁDOWO

(K.K.). Rok 1935 rozpoczął się w K-cie Działdowo pod znakiem wzmocnienia przemytnictwa tytoniu w rejonie plac. Bonisław i Białyty. Zorganizowane szajki przemytnicze wykazywały ruchliwą działalność i mimo wysiłków ze strony Straży Gran. narazie nie można było ująć przestępców. Strażnicy nie ustawali jednak w pracy i doczekali się wreszcie nagrody w postaci zlikwidowania w ciągu maja i czerwca trzech band przemytniczych.

W dniu 6 maja w okolicy m. Boni-

sław patrol nasz natknął się tuż na samej linii granicznej na szajkę przemytników, którzy korzystając z ciemnej nocy i bliskości granicy zbiegli na teren niemiecki, porzucając worek z 10 kg. tytoniu. Dochodzenia doprowadziły do wykrycia właściciela porzuconego tytoniu w osobie Fabisiaka Andrzeja z m. Kulany, pow. mławskiego.

W dniu 18 maja przeprowadzono rewizję pomieszczeń u mieszkańców m. Kulany, pow. mławskiego, w czasie której wykryto 14,9 kg. tytoniu. Przemytników: Michalskiego Leona, Michalskiego Michała i Jędrzejewskiego Sanisława

przekazano władzom sądowym w Mławie.

W dniu 2 czerwca banda przemytników w sile 6 ludzi natknęła się na zażadzoną zasadzkę w okolicy m. Białyty. Na wezwanie do zatrzymania się przemytnicy rozbiegli się w różnych kierunkach. W pościgu użyto broni palnej. W wyniku ujęto 7,2 kg. tytoniu i trzech przemytników w osobach Fabisiaka Aleksandra, Kowalskiego Lucjana i Kowalskiego Sebastjana. Przytrzymanych przekazano władzom sądowym w Działdowie.

Rozbicie tych band przemytniczych uniemożliwiło na dłuższy okres uprawianie przemytu tytoniu na terenie k-tu Działdowo.

Z OKRĘGU POMORSKIEGO

ZIEMIA KASZUBSKA NA KOPIEC MARSZAŁKA

(J. Ł.). Uroczystości palenia ognisk na granicy i zbierania ziemi na Kopiec Marszałka wypadły na Pomorzu wspaniale. W uroczystościach tych bowiem brały udział nietylko sfery urzędowe i korporacje — ale co najważniejsza, całe masy ludności miejscowej.

Szczególnie w północnej części Pomorza, zamieszkałej przez Kaszubów, uroczystość palenia ognisk na granicy miała swoisty charakter. Brali bowiem w niej udział prawie wszyscy mieszkańcy. Starzy Kaszubi, których strój ludowy zagał prawie zupełnie, tym razem wystąpili uroczysto, przywdziewając swoje przedwojenne kabaty i oryginalne czapy. Szlachta zagrodowa natomiast — której jest bardzo wiele na Kaszubach — wystąpiła w czarnych „gierokach” i cylindrach.

Podkreślić należy, że prawie wszędzie ludność wiejska przybyła gremjalnie na uroczystość, prowadzona przez swych proboszczów. Również jako charakterystyczny dla nastrojów i żałoby, jaką odczuwała cała ludność Pomorza, jest fakt, że miejscowi Niemcy brali udział w uroczystościach prawie wszyscy. W niektórych miejscowościach jak np. na przejściu granicznym w Chojnicach zgromadziła się po drugiej stronie ludność niemiecka wraz z zakordonowanymi Polakami, uczestnicząc również w ten sposób w uroczystości. Podczas grania polskiego hymnu narodowego zebrani po drugiej stronie Polacy i Niemcy stali z odkrytymi głowami w pozycji na „baczość”.

Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że symboliczne palenie ognisk na granicy zjednoczyło w hołdzie dla Wodza Narodu wszystkie warstwy społeczeństwa pomorskiego, które — aczkolwiek skąpe w okazywaniu na zewnątrz taniego patryjotyzmu — potrafi, kiedy zajdzie potrzeba, twardo stanąć w obronie Ojczyzny i nie słowami, a czynem swą polskość zadokumentować!

UJĘCIE MORDERCÓW Ś. P. ST. STR. TOKARSKIEGO.

Dochodzenia, wszczęte po morderstwie ś. p. st. str. Tokarskiego, są na ukończeniu. Policja ujęła 5 osobników, z tych 2 właściwych sprawców mordu. Okoliczności towarzyszące zbrodni były następujące:

W dniu 23 maja b. r. kłusownicy Trzeciński Bernard ze swym bratem Albinem, Szypryt Florjan, Breska Jan i Brzeziński Franciszek — polowali w po-

blizu granicy na jelenie. Kiedy jednego z kłusowników zatrzymał ś. p. Tokarski — dwaj kłusownicy, Trzeciński Bernard i Breska ukryli się w krzakach i z odległości 8 m., trzymając myśliwską broń gotową do strzału, zawołali do Tokarskiego „stój”, poczem Breska strzelił pierwszy, trafiając siekańcami Tokarskiego w nogę.

Tokarski strzelił również, ale chybił. Wtedy drugi kłusownik (Trzeciński) strzelił z obu łuf równocześnie, trafiając Tokarskiego w serce i w płuca. Strzał był śmiertelny. Po morderstwie cała piątka kłusowników zbiegła, ukrywając broń w lesie.

Wyśledzeni przez policję i ujęci mordercy przyznali się do winy i zostali przekazani prokuratorowi. W śledztwie wykryto ponadto, że usiłowali oni zabić również miejscowego leśniczego Stormana. Jak się okazało, st. str. Tokarski, znany ze swej gorliwości służbowej, śledził na własną rękę kłusowników w przekonaniu, że trudnią się oni również przemytnictwem. Popęłił on jednak błąd, że z planów swych nie zwierzył się nikomu, pragnąc osobiście zlikwidować bandę.

TAJEMNICA TAKSÓWKI

Dnia 26 czerwca b. r. uprawomocnił się wyrok Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, skazujący znanych i niebezpiecznych przemytników braci Walerego i Stanisława Rówińskich na grzywnę w sumie ca 48.000.000 zł., konfiskatę towaru i 9 miesięcy więzienia. Oprócz tego St. Rówiński w związku z innymi przestępstwami skazany został na 6 lat ciężkiego więzienia. W ten sposób zlikwidowana została jedna z większych szajek przemytników tytoniu na terenie Bydgoszczy.

Wykrycia i zlikwidowania tej szajki dokonała placówka II linii Str. Gr. w Bydgoszczy w istic romantycznych okolicznościach — jakby wyjętych z najbardziej sensacyjnych kryminalnych powieści.

Jeszcze w zimie b.r. otrzymano wiadomość, że z pociągu tranzytowego Pila-Deutsch Eilau w okolicy Fordonu koło Bydgoszczy wyrzucają przemytnicy przez okno worki z przemytem, przytem sami wyskakują z wagonów.

Ustalono, że w lesie pomiędzy Ostromeckiem a Fordonem ma się odbyć wyrzucanie przemytu przez okno. Zajęto obserwacyjne stanowiska. Nadjechał pociąg niemiecki — i z okna wyleciały dwa worki. Rozstawieni w lesie strażnicy nie podchodzili do worków, czekając aż przyjdą po nie przemytnicy. Po

pewnej chwili rozstawione czujki dały znać kierownikowi obławy, że z pociągu pod samą stacją Ostromeckiem wyskoczył jakiś osobnik (jak się później okazało, był to Stanisław Rówiński).

Po dłuższym oczekiwaniu zjawilo się na torze dwu osobników, którzy oglądając się, ostrożnie zbliżali się do worków. Strażnicy na dany znak poczęli się koncentrycznie zbliżać do nich, jednak osobnicy ci, widocznie ostrzeżeni przez kogoś, poczęli uciekać. Kiedy mimo wezwania nie stawali — strażnicy użyli broni. Ponieważ jednak przemytnicy uciekali w kierunku zabudowań m. Strzyżawy, musiano zaprzestać ognia i przemytnikom udało się zbiec. Worki zawierały tyton niemiecki wartości 1.500 zł.

Za zbiegłymi zarządzono obławę przy pomocy policji, jednak bez skutku. W jednym ze zbiegów wywiadowcy poznali znanego im przemytnika Walerego Rówińskiego — zarządzono więc obserwacje i przyłapano go w jednej z melin bydgoskich. Przy aresztowanym znaleziono różne notatki, gdzie widniało nazwisko niejakiego Płotki, również znanego wywiadowcom niebieskiego ptaka, który — jak stwierdzono następnie, często jeździł taksówkami i to w kierunku ul. Toruńskiej, gdzie mieszczą się prawie wszystkie bydgoskie meliny i gdzie mieszkają różne podejrzone typy. Płotkę spotkać można było często z pewną dziewczyną, której nazwisko wkrótce ustalono, jak również i to, że wychodziła ona często w kierunku ulicy Toruńskiej, w rejon, gdzie przypuszczalnie miała swe kryjówki banda Rówińskich. Pewnego dnia ujrano Płotkę na ulicy, gdy wsiadał do taksówki Nr. 25. Zanim wywiadowcy znaleźli inną taksówkę — tamta znikła im już z oczu.

Zaczął się pościg po ulicach miasta w poszukiwaniu taksówki, do której wsiadł Płotka. Wkrótce odnaleziono świeży ślad samochodu na jednej z bocznych niebrukowanych uliczek i ścigający ujrzeni taksówkę Nr. 25, w której siedział jakiś osobnik w towarzystwie kobiety. Kobieta była właśnie owa dziewczyna, którą widywano z Płotką. Podejrzana taksówka, myśląc ślad skręcała przez różne ulice. Wreszcie dopędzono ściganych i zatrzymano ich. Byli to: poszukiwany przez policję oraz władze wojskowe Stanisław Rówiński, dezterter z wojska i zbieg z więzienia w Tczewie, gdzie odsiadywał 6-letnią karę. Rówiński, który groził, że nie da się wziąć żywcem — próbował się bronić, ale widząc wymierzone przeciw sobie lufy pistoletów, dał się okuć i wraz z towarzyszką powędrował do więzienia. W samochodzie znaleziono worek tytoniu wartości 750 zł.

Z OKRĘGU ŚLĄSKIEGO

PROWOKACJA PRZEMYTNIKÓW NAD GRANICĄ

[E. Z.]. Przemysłowcy z nastaniem ciepłych dni znów zaczęli prowokować na wszelkie sposoby Straż Graniczną.

Pozostawiają oni towar nad samą granicą, wyczekując nieraz na strażników przy samym kamieniu granicznym, lub przerzucają worki z towarem na polską stronę, pozostawiając je tuż przy linii granicznej, a potem z pomocą fałszywych świadków — przemysłowców donoszą niemieckim władzom lokalnym, że polscy strażnicy naruszają granicę państwową. Dobrze zrobili urzędnicy celni — hitlerowcy na przedpolu Rudy Śl., bo sprali przemysłowców — prowokatorów po pysku i wyrzucili ich za drzwi!

Ale na innym podocinku urzędnicy niemieccy dają posłuch przemysłowcom. Oto w nocy z 25 na 26-go i z 26 na 27-go kwietnia przemysłowcy z Brzezina Śl. usiłovali sprowokować naszych strażników, działając w porozumieniu z hitlerowcami. Przyniesli oni dwa worki przemytu i ustawili je po stronie niemieckiej w odległości około 50 m. od linii granicznej, do worków tych przywiązali sznury i przyciągnęli ten ładunek przemytu aż do samej granicy, przerzucając koniec sznura na polską stronę.

Przemysłowcy wraz z dwoma hitlerowcami ukryli się w pobliżu tej przynęty po stronie niemieckiej, licząc na to, że nasz strażnik podejrze i przeciągnie za sznur towar na polską stronę, naruszając w ten sposób granicę, co w konsekwencji spowoduje zatarg graniczny.

Tymczasem przynęta nie podziałała i hitlerowcy razem z przemysłowcami, daremnie wyczekiwali dwie doby nad granicą: strażnicy nasi nie dali się nabrać!

„PRZEDWOJENNY” PRZEMYTNIK W POTRZASKU.

Jan Lebek znany był na terenie częstochowskim, jako słynny przemysłowiec z czasów przedwojennych, ba, nietylko jako przemysłowiec, ale także jako awanturnik i rozbijaka. Pochodził z Jeziora pow. Czę-



„Przedwojenny” przemysłowiec Jan Lebek

stochowa, a ostatnio stał na czele dobrze wyszkolonej bandy.

Banda Lebka grasowała od szeregu lat i była nieuchwytna, a stary Lebek, który zaczął karierę przemysłową jeszcze przed 30 laty, był postrachem całej okolicy.

Wstąpił on z tego, że pobili kiedyś czterech oficerów niemieckich do utraty przytomności, wywołując niesłychaną awanturę. Za ujęcie tego zuchwałego przemysłowca oba rządy zaborcze — rosyjski i niemiecki wyznaczyły wysoką nagrodę pieniężną, lecz Lebek wówczas nie udało się schwycić.

Dopiero na terenie Plac. Braszczok nad Liswartą powiła się nieuchwytnemu przemysłowcowi noga, gdyż mimo całej swojej przebiegłości, wpadł on w ręce Straży Granicznej wraz z całą zgrają przemysłowców.

Na fotografii — Lebek ze swym zieciem — współnikiem, oraz 80 kg. brandki i 10 kg. tytoniu.

PIES GRANICZNY „ALI” TROPI PRZEMYTNIKÓW.

Z końcem kwietnia Straż Graniczna w Częstochowie otrzymała wiadomość, że po stronie niemieckiej wyczekują przemysłowcy z towarem, chcąc w dogodnej chwili przekroczyć zieloną granicę z przemytem.

Na trop udał się kierownik placówki i przewodnik z psem „Ali”. Patrolując odcinek krok za krokiem, zauważyli, że pies zwęszył ślad. Puszczono psa po tropie i wszczęto energiczny pościg przez zarośla, gęstwiny i lasy. Pies doskonale weszły i doprowadził patrol aż na brzeg Liswarty, gdzie w odległości 3 kilometrów od granicy zauważono dwóch osobników, przekradających się w głąb kraju z pakunkami na plecach.

Przemysłowcy na widok pościgu zatrzymali się, a jeden z nich rzucił się do ucieczki z powrotem zagranicę. Puszczono za nim psa, który go wkrótce dopadł i zatrzymał. Jednak przemysłowiec nie chciał dać za wygraną i chcąc uwolnić się od psa, który go trzymał zębami za spodnie, zaczął okładać go kijem. Lecz pies uderzony — tem lepiej reagował, gdyż pokąsał przemysłowca dotkliwie w nogę i nie puścił swej zdobyczy!

SOWA Z ZAPALNICZKAMI

Antoni Sowa z Jeziora, nieuchwytny herszt przemysłowców, zorganizował sobie 15-osobową szajkę, grasującą od Ochojca i Rybnika aż po Sosnowiec i Będzin.

Szajka przemycala zapalniczki, kamienie zapalowe i sacharynę, a w swoich przemysłowych wędrowniach zapędzała się aż do Wilczy Dolnej i najdalszych zakątków Zagłębia Dąbrowskiego.

Przez dłuższy czas szajka grasowała bezkarnie. Dopiero ostatnio podczas rewizji w mieszkaniu członka szajki Pluszczyka w Szopienicach znaleziono w sienniku 310 przemycanych zapalniczek. Wkrótce potem przytrzymało trzech innych członków szajki z przemytem 100 zapalniczek, 3 i pół kg. sacharyny, oraz 6 kg. Maggi. Sowie narazie podcięto skrzydła. Kiepska to Sowa, co bez zapalniczek latać po nocy nie może!

MĄDRY KAPITULUJE

W Czeladzi zamieszkuje przemysłowiec, niejaki Mondry Józef; osobnik ten ma blisko dwa metry wzrostu i długie nogi, jakby stworzone do ucieczki. Przemysłowcy mówią o nim: „Mondry ma dopiero biegi!” I rzeczywiście, Mondry czuje się silny w nogach i nietylko przemycal się sam z przemytem przez granicę, ale nawet pomaga słabszym przemysłowcom dźwigać worki.

Ten wielki przemysłowiec ma jednak od pewnego czasu nieznośnego pecha, gdyż ciągle wpada w ręce Straży Granicznej. Ostatnio przytrzymało go na górze zwanej Syberką pod Będzinem z przemytem nakryć stołowych i drożdży.

Nic nie pomogły Mondremu jego długie „biegi”, ani „mądre” nazwisko. To też rzekł ze złością do wywiadowców, którzy go przytrzymali: „gdyby te szpicle nie sztuchali, toby mie zielonki za 100 lat nie złapali!” I obiecał, że więcej go Straż Graniczna nie przytrzyma, gdyż nie opłaca mu się więcej przemycać.

MACHINACJE Z ZAŚWIADCZENIAMI LICYTACYJNEMI

W Katowicach przy ul. Stawowej jest kilka wielkich składów owoców południowych. Jeden z tych składów należy do Henocha Herszlewicza, przebiegłego żydka z Działoszyc w pow. pińczowskim, który nie opuszcza żadnej licytacji w urzędach celnych. Chodzi mu jednak nietylko o zakup taniego owocu, ile o uzyskanie zaświadczeń o nabyciu towaru na licytacji. Zaświadczeniami temi pokrywa on następnie przemycane towary, którymi handluje na wielką skalę.

Ma on na swe usługi setki przemysłowców na całym pograniczu śląskim i nie ma prawie dnia, aby nie spotkano go w pobliżu granicy, zwykle z towarem. Gdy strażnik zbliża się do niego — Herszlewicz pokazuje mu z uśmiechem przygotowane z góry zaświadczenie z licytacji i... nic mu nie można zrobić!

Szczwana to sztuka ten Herszlewicz i długo już nas kiwał swojemi wykrętnymi sposobami, ale teraz dostał się w klamry, z których się nie wykrepi, jak tyle razy poprzednio. Ten „pan” przemysłowiec jeździ sobie nawet własnym autem i na współników wśród mętów ży-

dowskich na Śląsku — w Sosnowcu, oraz jego okolicy.

Jednak powiędła mu się wreszcie noga. 18 kwietnia przytrzymano go w Katowicach podczas przeładunku przemyczonego towaru z samochodu do sklepu. Tym razem zaświadczenia urzędu celnego nie pokrywały się z gatunkiem towaru. — Zajęto wówczas 35 kg. orzechów laskowych łuszczonych i 42 kg. pestek morelowych. W dniu 11 maja Herszlewicz wpadł po raz drugi w ręce naszych wywiadowców, którzy przytrzymali go na gorącym uczynku melinowania przemytu w garażu samochodowym. Tym razem zajęto 113 kg. mączki kokosowej, 18 kg. łuszczonych orzechów laskowych i 136 kg. jąder pestek morelowych.

KANTOR, KTÓRY NIE ŚPIEWA, LECZ NOSI MECJE Z SACHARYNĄ

Gdy słyszymy słowo „kantor“, przychodzi nam na myśl śpiewak o ładnym tenorowym lub barytonowym głosie. Tymczasem Straż Graniczna odnalazła takiego kantora, który nie umie wcale śpiewać, lecz zato nosi na sobie mecje — brudne od częstego noszenia w nich sacharyny i innego przemytu. Zdarzyło się to w Katowicach.

Kantor Abram, z Sosnowca miał na sobie pod ubraniem mecje z ładunkiem 14 paczek sacharyny i 1 kg. kamieni zapalowych.

Teraz biedny Kantor bardzo cienko śpiewa!

KOCUR I WRÓBEL LUBIĄ SŁODYCZE

Ostatnio Straż Graniczna przytrzymała szajkę przemytników z przemytem większej partii sacharyny. M. in. do szajki tej należeli Kocur i Wróbel. Wróbel przemycił aż 15 kg. tego słodkiego towaru i tęskno będzie ptaszynie w klatce, gdy się dostanie za kratki!

Aż dziwne, skąd taka przykładowa zgoda Kocura z Wróblem...

ZA FLASZECZKĘ BIAŁEGO PROSZKU 3,800 ZŁOTYCH!

Jadwiga Kumer z Szopienic, Alfons Gołda i Henryk Jendrok ze Świętochłowic, oraz Herbert Kubin z Wielkich Hajduk postanowili zrobić razem jakiś dobry interes. Wytrzasnęli gdzieś po niemieckiej stronie flaszeczkę po oryginalnej kokainie, opatrzoną w odpowiednie nalepki i napisy. Flaszeczkę tę wypełnili jakimś białym proszkiem, do złudzenia przypominającym kokainę i zamierzali ten preparat sprzedać komuś naiwnemu za 3,800 złotych, chcąc się odrazu zбогаć w podwójnie nieuczciwy sposób: raz — sprzedając rzekomą truciznę, a po wtóre — oszukując kupującego.

Pomysł nie udał się i wszyscy wpadli w ręce Straży Granicznej. Siedzą.

PATROL STRAŻY GRAN. NA KOPCU MARSZAŁKA

Z Sowińca nadesłano nam list następującej treści:

„Składając ziemię na Kopcu w Sowińcu w dniu 4. 7. b. r., pobraną z pod kam. gran. w Komisarjacie Str. Gr. Kalety G/śl., pieszy patrol szeregowych tego Komisarjatu, sformowany z ochotników przez p. kom. E. Makowskiego, oddaje hołd ś. p. Marszałkowi Piłsudskiemu, spełniając swój obowiązek żołnierski”.

KOMUNIKAT K. W. P.

Zarząd K. W. P. podaje do wiadomości p. p. członków, iż w czerwcu r. b. udzielono pożyczek na kwotę zł. 80.989, oraz zaznacza, że wobec bardzo dużego zapotrzebowania na pożyczki drobne, większych pożyczek udzielać nie jest w stanie, gdyż od szeregu miesięcy całkowity kapitał jest asygnowany do dn. 15 każdego miesiąca (pozostałe podania załawia się w następnym miesiącu). Podobna sytuacja wytworzyła się i w bież. miesiącu, tem więcej, że wypłacono doraźnie dywidendę za 1934 r. oraz wypowiedziane udziały w 1934 r.

Zarząd K. W. P. prosi pp. Kierowników jednostek o łaskawe dokonywanie wpłat, wynikających z tytułu potrąceń rat pożyczek i udziałów, na jednym blankiecie nadawczym P.K.O., przez co uniknie się dodatkowych, a zbędnych opłat oraz prosi, aby przy potrąceniu nowemu członkowi pierwszej raty na udział — potrącić jednocześnie 50 groszy tytułem wpisowego.

W związku ze sprawą kosztów i opłat, poruszoną przez delegatów na ostatnim Walnem Zgromadzeniu, Zarząd wyjaśnia, iż od udzielonej pożyczki potrąca: odsetki, stempel, opłatę P. K. O. i kosztu manipulacyjne. Z opłat tych na korzyść Kasy idą tylko odsetki. Kosztu manipulacyjne zużytkowuje się na opłatę P. K. O. przy zwrotach rat pożyczek i udziałów, oraz na pokrycie kosztów wszelkiego rodzaju druków. Stempel i opłata P. K. O. przy wysyłce pożyczki są efektywnymi kosztami zwrotnymi, poniesionymi przez Kasę.

Nawiązując do wniosku pp. delegatów o utworzenie kartoteki w jednostkach Straży Granicznej (na wzór „Samopomocy”) dla ułatwienia kontroli spłacania pożyczek przez pp. członków, Zarząd komunikuje, że istniejące w obecnej formie rozliczenie pożyczkowe, przesyłane w 2 egzemplarzach (jeden dla pożyczkobiorcy, drugi dla jednostki służbowej petenta), w zupełności zastępuje kartotekę, a nawet ją pod względem jasności planu spłaty długu przewyższa. Wprowadzenie projektowanych zmian i druków obciążałoby zupełnie zbędnie pracą i kosztami poszczególne jednostki.

Zarząd.

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

Str. Jaworski Alojzy z plac. Witkowo, K-t Kamień, I. G. Chojnice, Pomorski I. O. — z kolegą w tym samym I. G., K-ty Brzeźno, Konarzyny lub Chojnice. Powód: sprawy rodzinne. Bliższe informacje listownie: Alojzy Jaworski, Witkowo, poczta Kamień Pom.

Str. Krzysztoforski Józef z Plac. Rafajłowa, k-t Sołotwina, I. G. Stryj, Wsch.-Małop. I. O. — z kolegą ze Śląskiego lub Wielkopolskiego I. O., I. G. i k-t obojętne. Powód: sprawy osobiste. Józef Krzysztoforski, Plac. Str. Gr. Rafajłowa, poczta Zielona, pow. Nadworna.

St. str. Nowak Józef z Plac. Klimiec, k-t Smorze, I. G. Sambor, Wsch.-Małop. I. O. — z kolegą z I. G. Stryj, Jasło lub Nowy-Targ. Pożądana miejscowość położona blisko kolei, gdzie byłby na miejscu lekarz i polska szkoła. Powód: sprawy rodzinne. St. str. Nowak Józef, Plac. Str. Gr. Klimiec, poczta Tucholka, pow. Stryj, Nr. 175.

Str. Skuta Józef z Plac. Zamostne, k-t Wejherowo, I. G. Kościerzyna, Pomorski I. O. — z kolegą z Pomorskiego, Wielkopolskiego lub Zach.-Małop. I. O. Szczegóły listownie: Skuta Józef, Zamostne, pow. Morski.

Z OBCYCH GRANIC

SAMOLOTY FRANCUSKIE PILNUJĄ GRANICZY WSCHODNIEJ

Prasa donosi, że we Francji zorganizowano ochronę lotniczą strefy fortyfikacji na granicy francusko-niemieckiej. Służbę policyjną nad tą strefą pełni eskadra złożona z 6 samolotów myśliwskich. Są to samoloty najnowszej typu, rozwijające bardzo znaczną szybkość.

W razie ukazania się jakiegokolwiek samolotu zagranicznego nad wspomnianą strefą, samoloty policyjne mają się wznieść ponad nim, celem dokonania fotografii, stwierdzających przynależność państwową i typ samolotu. W razie potrzeby samoloty te mogą zmusić intruza do lądowania na terytorjum francuskiem.

LOTNIK — PRZEMYTNIKIEM

Policja francuska aresztowała młodego lotnika J. Leroy, który odbywał pod pozorem organizowania święta lotnictwa częste raidy do Belgji.

Przy starcie w Belgji poddawał on się normalnej kontroli celnej, następnie przystawał na łące, gdzie czekał samochód z kontrabandą.

Załadowawszy przemyt, lotnik lądował następnie we Francji koło Etampes, gdzie, pozbywszy się ładunku, leciał dalej już z próżnym aparatem do Paryża. W ciągu kilku tygodni lotnik zdołał prze-

szmuglować olbrzymie ilości tytoniu i kart do gry.

Jednocześnie aresztowano jego współnika, paryskiego korespondenta kilku dzienników angielskich.

Z PAŁEK GUMOWYCH PNEUMATYKI

Wkrótce po mianowaniu generała Göring'a premierem pruskim, policji pruskiej odebrano pałki gumowe, uznając je za broń niepraktyczną.

Od tego czasu stopy pałek takich leżały w składach bezużytecznie. Obecnie jednak, gdy coraz silniej rozbrzmiewa w Niemczech hasło samowystarczalności i ograniczenia przywozu surowców z zagranicy, a jednocześnie rozwija się nie-

miecki przemysł samochodowy, przypomniano sobie owe bezużyteczne pałki i postanowiono sprzedać je na wyrób pneumatyków samochodowych.

POLICJANT NA SAMOLOCIE REGULUJE RUCH ULICZNY

Najnowszą sensacją Londynu jest samolot, który unosi się bezustannie nad Citty londyńskim i przez długie godziny wisi tak nieruchomo, jak gdyby przymocowany był do kopuły niebieskiej na sznurku. Jest to samolot typu autogiro, który ma specjalne urządzenia, pozwalające mu przez czas dłuższy utrzymywać się niemal nieruchomo w powietrzu. Samolot ten stanowi własność policji londyńskiej. Jest to jakgdyby wysoko nad

poziom wzniesiony posterunek policyjny.

Specjaliści doszli do przekonania, że tylko wtedy da się swobodnie kierować ruchem na ulicach najruchliwszych kolosalnego Londynu, jeśli policjant kierujący będzie miał przed oczyma całość ulicy, a nie jej kawałek, widzialny z danego rogu.

„Najwyższy“ posterunek policji, kierujący ruchem, podaje wskazówki za pomocą radja, specjalnie dostosowanego do tego użytku. Samolot posiada więc własną radiostację nadawczo-odbiorczą. Ruch kołowy w najruchliwszej dzielnicy Londynu płynie obecnie regularnie i „jak w zegarku“, kierowany przez „wysoko postawioną“ osobę.

Nowe wydawnictwa

Na Murman. Chrzastowski Zdzisław. Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, 1935 r. Str. 151. Cena 3.90 zł.

Różnemi szlakami i etapami zdążyli żołnierze polscy z czasów wojny światowej do odrodzonej ojczyzny. Jednym z tych etapów — etapów sławnych — był Murman. Jak wiadomo w latach 1918 — 1919 formowały się oddziały polskie na Murmanie, dzięki poparciu wojsk koalicyjnych. Wśród tych rzesz przekradających się na północ żołnierzy polskich, którym każdej chwili groziła czerezwycząjka, stryczek lub rozstrzelanie przez niezwykle wrogo do polskiego żołnierza uosobionych bolszewików — był autor omawianej pracy, ułan krechowiecki. Po demobilizacji bobrujskiej, z kilku wiernymi towarzyszami broni rusza on na północ i jako jeden z niewielu szczęśliwie przebywa najeżoną niebezpieczeństwami drogę z Bobrujska na Murman. Szlak ten — odbyty częściowo piechotą — idzie przez Kijów, Homel, Orzeł, Tułę, Riazan, Niżnij Nowgorod, Kazań, Wiatkę, Kotłas do Archangielska. Autor przeżył wtedy wiele, gdyż głód, chłód, tułaczka i bolszewicy niejednokrotnie dawały mu się we znaki. Niezwykle swoje przeżycia p. p. dypl. Chrzastowski ujął w sposób niesłychanie zajmujący w omawianej książce, stanowiącej jakby pamiętnik.

Historja Wojny polsko - austriackiej 1809 r. — Bronisław Pawłowski. Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie — Cena zł. 8,50.

Wojna w 1809 r. jaką prowadziło z Austrią Księstwo Warszawskie była dotychczas znana i badana pod względem politycznym, podczas gdy pierwiastek wojskowy i działania wojenne traktowano niedostatecznie lub fragmentarycznie. Przyczyn należy się dopatrywać w tem, że nikt nie zdołał zebrać i zbadać całokształtu źródeł, odnoszących się do tego zagadnienia. Tego mozolnego zadania podjął się dopiero p. p. dr. Bronisław Pawłowski w swej pracy p. t. „Historja wojny polsko-austriackiej 1809“. Praca ta zawiera stan Księstwa Warszawskiego w przededniu wojny oraz organizację i taktykę obydwóch stron walczących. W części głównej szczegółowo i gruntownie omówienie całego przebiegu działań wojennych w tej kampanji.

E. Jünger. — Książę piechoty (W nawałnicy żelaza). Tłumaczył z niemieckiego Gaładyk J., p. p. dypl. W. I. N. O. Warszawa, 1935. Cena 7.30 zł.

Wspomnienia uczestników walk na froncie zachodnim podczas wielkiej wojny są tak wstrząsające, że pamiętniki z tych czasów i tego frontu cieszą się do dnia dzisiejszego dużą popularnością. Praca p. t. Im Stahlgewittern, napisana przez por.

wojska niemieckiego Jüngera, stanowi klasyczny pod tym względem pamiętnik, który daje obraz dantejskich wprost okropności wojennych na froncie zachodnim. Przytem autor opisuje tylko to, co sam przeżył, mówi bez obsłonek, z wyjątkowym realizmem i bezpośredniością. A ma on wiele do powiedzenia.

M. PLUCIŃSKI — BUDOWA KAJAKÓW WYŚCIGOWYCH P 13 I P 14, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1935 r. Cena zł. 3.50.

Uchwałą kongresu przedolimpijskiego w Atenach 1934 r. sport kajakowy włączony został do programu XI Igrzysk Olimpijskich, które odbędą się w Berlinie w 1936 r. Uchwała ta, to zakończenie zwycięskiej walki o przyznanie sportowi kajakowemu jego praw obywatelskich. Aby dać możliwość pracy sportowej szerokim masom polskich zawodników oraz zaopatrzenie się w odpowiedni sprzęt wyścigowy, zaprojektowano i wykonano kajaki wyścigowe typ „P 13“ jedynek i „P 14“ dwójek. Konstruktorem obu typów jest p. Mieczysław Pluciński. Główna Księgarnia Wojskowa wydała podręcznik o budowie kajaków wyścigowych P 13 i P 14 wraz z dokładnymi planami ich budowy, napisany przez konstruktora. Jest to pierwszy w języku polskim podręcznik budowy precyzyjnej i niezwykle lekkiej (12 — 20 kg) łodzi wyścigowej i z tego względu niewątpliwie zwróci on uwagę szerokich sfer naszych sportowców.

BUDOWA ŻEGLOWNYCH MODELI JACHTOWYCH — INŻ. JAN CZARNECKI. Cena zł. 3,20.

Celem budowy jachtów żaglowych nie jest upiększenie mieszkania mniej lub więcej udatnie zbudowanym „jacheikiem“, lecz zapoznanie się z prawidłową postacią kadłuba jachtu oraz pracą żagli.

Poza opisem budowy, składem narzędzi i t. p., książka zaopatrzona jest licznymi tablicami rysunkowymi. Każdy rysunek przedstawia plan teoretyczny jachtu, a zarazem i plan roboczy. Plan teoretyczny podaje nam kształt kadłuba, a roboczy jego wymiary, materiał oraz sposób wykonania.

JAK ZOSTAĆ MISTRZEM PIĘŚCIARSKIM — W. JUNOSZA - DĄBROWSKI. Warszawa, 1935. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena 3,50 zł.

Autor tej książki był sam doskonałym pięściarzem i wychował cały szereg pierwszorzędných bokserów, wreszcie stał się czołowym przedstawicielem publicystyki i beletrystyki sportowej. Trudno było o lepsze połączenie warunków do napisania fachowej i ciekawej książki o tajemnicach zwycięstwa na ringu.

Jest ona ujęta tak żywo, tak interesująco, z taką literacką swadą, że czyta się ją jakgdyby najbardziej sensacyjną powieść.

Odpowiedzi Redakcji

(Redaguje Nkom. A. Wilk).

Str. Kuduk Franciszek, Rawa-Ruska. Wiersza nie zamieścimy, natomiast prosimy o dalsze korespondencje z Zakładu Tresury Psów.

St. str. Szczyrek Antoni, Bonisław. Chętnie przeczytaliśmy Pańskie „To i owo z granicy”, ale drukować nie jesteśmy w stanie: praca ta zajęłaby nam conajmniej połowę numeru „Czat”!... Prosimy o rzeczy krótsze, nie przekraczające 100 — 120 wierszy druku.

Ze względu na rozmiar pracy, rękopisu wyjątkowo nie niszczymy i na żądanie zwrócimy go Panu pocztą.

Str. Iżyk Bronisław. Wiersza p. t. „Żal” nie umieścimy.

Prześladowany. 1) Jak długo może być strażnik na zasileniu?

Przepisy nie mówią wyraźnie, jak długo może trwać przydział strażnika do innej placówki dla wzmocnienia jej. Ponieważ jednak delegacja może trwać bez zgody Min. Skarbu przez 6 miesięcy, przeto i przydział strażnika dla czasowego zasilenia placówki nie powinien, naszym zdaniem, przekraczać tego okresu czasu.

2) Czy postępowanie ostrzegawcze przed komisją dyscyplinarną może się toczyć równocześnie z załatwianiem zażalenia przez zainteresowanego strażnika?

Nie znamy całokształtu sprawy i trudno nam udzielić wyczerpujących wyjaśnień. Ogólnie jednak biorąc, uważamy, że wniesione zażalenie może nawet przyczynić się do wdrożenia postępowania ostrzegawczego. Zależy to jednak od motywów — uzasadnionych lub nie — naprowadzonych w zażaleniu. Należy przypuszczać, że Komisja dyscyplinarna była powiadomiona o wniesionem przez Pana zażaleniu.

Jeżeli chodzi o żonę Pana, która czuje się obrażoną, to trudno nam radzić, gdzie ma szukać zadośćuczynienia.

A. K. Czy wojskowa służba obowiązkowa w byłej armji rosyjskiej — niezaliczona do emerytury przez Izbę Skarbową, będzie zaliczona na poczet służby obowiązkowej?

Tak, o ile był Pan w czasie tej służby poborowym — a w W. P. nie pełnił służby obowiązkowej, względnie nie podlegał powinności wojskowej w latach ochotniczej służby.

Z. Z. Z. 100. Był Pan członkiem pensyjnej kasy górniczej „Reichsknappschaft”. Czy zrzeczenie się na rzecz Skarbu Państwa wpłaconych składek do tej kasy będzie miało wpływ na wysokość zaopatrzenia emerytalnego?

Wymieniona przez Pana kasa nie była państwowym zakładem pensyjnym i nie podpada pod art. 84 ustawy emerytalnej.

Praca w górnictwie, w czasie trwania której opłacał Pan składki emerytalne, miałaby wpływ na emeryturę, o ile była swego czasu zaliczona do lat służby państwowej — przez Komisję Weryfikacyjną. Obecnie może Pan starać się tylko o zwrot składek drogą prywatną — o ile Komisja Weryfikacyjna nie zaliczyła tej służby do wysługi szczebla uposażenia.

Stały czytelnik M. K. L. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w b. armji niemieckiej od 1. XI. 15 do 27. XII. 18 3 lata, 1 miesiąc i 27 dni, w W. P. od 21. VI. 19 do 4. VII. 21, 2 lata i 13 dni, oraz w Straży Granicznej od 23.X.21 do

23.X.35, 14 lat, 2 miesiące i 2 dni, czyli razem 19 lat, 4 miesiące i 12 dni.

Do powyższego dolicza się: Za wojnę 1 rok, 8 miesięcy i 27 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej, 3 lata, 8 miesięcy i 25 dni. Ogółem posiada Pan 24 lata, 10 miesięcy i 4 dni, czyli 70 proc. emerytury.

Służbę zaborczą policzyliśmy na podstawie usprawiedliwionej przez Pana przerwy, a kurs w Wieleniu na podstawie posiadanego przez Pana zaświadczenia o przyjęciu do służby.

Strażnik B. Czy służba w P. P. będzie policzona do emerytury zwolnionemu w drodze dyscyplinarnej?

Policja Państwowa ma w przepisach dyscyplinarnych dwa warunki zwolnienia, a mianowicie z utratą i bez utraty prawa do emerytury. Miarodajnym jest tu orzeczenie komisji dyscyplinarnej. Obliczamy poniżej służbę tak, jak gdyby nie było zwolnienia dyscyplinarnego z utratą praw do emerytury i z usprawiedliwioną przerwą pomiędzy służbą zaborczą a polską:

Posiada Pan zatem lat służby:

Za służbę w b. armji austriackiej od 10.V.16 do 31.X.18, 2 lata, 5 miesięcy i 21 dni, w Policji i Żandarmerji krajowej od 27. V. 19 do 24. IV. 27, 7 lat, 10 miesięcy i 27 dni, oraz w Straży Granicznej od 14. II. 28 do 31. VII. 35, 7 lat, 5 miesięcy i 17 dni, czyli razem 17 lat, 10 miesięcy i 5 dni.

Do powyższego dolicza się: Za wojnę 2 lata, 5 miesięcy i 11 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 9 miesięcy i 25 dni. Ogółem posiada Pan 21 lat, 1 miesiąc i 21 dni, czyli 58 proc. emerytury.

Prawa do emerytury nie nabył Pan jeszcze ze względu na posiadane przerwy. Będzie Pan miał prawo do emerytury w styczniu 1937 r.

Stały czytelnik J. D. Posiada pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w byłej armji niemieckiej od 12.XII.14 do 28.XI.18, 3 lata 11 miesięcy i 16 dni, w formacjach polskich i W. P. od 10.XII.18 do 18.VIII.21, 2 lata i 7 miesięcy, oraz w Straży Granicznej od 28.X.21 do 31.XII.35, 14 lat, 2 miesiące i 3 dni, czyli razem 18 lat, 9 miesięcy i 26 dni.

Do powyższego dolicza się: Za wojnę 2 lata i 2 miesiące, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 11 miesięcy i 1 dzień. Ogółem posiada Pan 24 lata, 10 miesięcy i 27 dni, czyli 70 proc. emerytury.

Kurs w Wieleniu policzyliśmy na podstawie posiadanego przez Pana zaświadczenia o przyjęciu do służby państwowej

St. str. W. L. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w byłej armji niemieckiej od 21.IX.16 do 13.I.18 1 rok, 3 miesiące i 22 dni, w W. P. od 14.I.18 do 25.IV.21, 3 lata, 3 miesiące i 11 dni, oraz w Straży Granicznej od 15.VIII.21 do 15.VIII.35, 14 lat, czyli razem 18 lat, 7 miesięcy i 3 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 3 lata, 2 miesiące i 4 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 4 lata, 1 miesiąc i 3 dni.

Ogółem posiada Pan 25 lat, 10 miesięcy i 10 dni, czyli 73% emerytury.

Redakcja i Administracja: Warszawa,

Leszno 5, — Komenda Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 2.223.

Redaktor: FELIKS OŁAS.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-90.